

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 18 kwietnia — avril 1976 • Rok wydania XIX • Nr 16 (965)

LA SEMAINE POLONAISE



F^op 2373

Śmigus, dyngus... stare zbytki

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Największa w Kraju kopalnia węgla brunatnego w Turowie dostarcza paliwo zakładom energetycznym. Wydobyte węgla wzrasta z roku na rok i od dawna przekroczyło docelowe założenia, które przewidywały 17 mln ton urobku, gdy tymczasem uzyskuje się ponad 20 mln ton.

● 2

W Krakowie otwarta została wystawa rzeźby artystów plastyków z rejonów Polski Południowej. 200 prac przedstawia ubiegłoroczny dorobek 84 twórców, którzy zaprezentowali wszystkie kierunki istniejące w sztuce rzeźbiarskiej — od realizmu do konceptualizmu. Oto „Libido” — rzeźba Rafała Pabiańczyka.

● 3

Tradycyjnie już uczniowie ostatnich klas szkół technicznych wykonują prace dyplomowe, służące potem ich następcom jako pomoce naukowe. Najbardziej interesującą pracę przedstawił uczeń V klasy Technikum Mechaniczno - Elektrycznego w Gdańsku Ireneusz Blinczak, który skonstruował laser gazowy helowo-neonowy. Urządzenie to pozostanie w szkolnej pracowni fizyki.

● 4

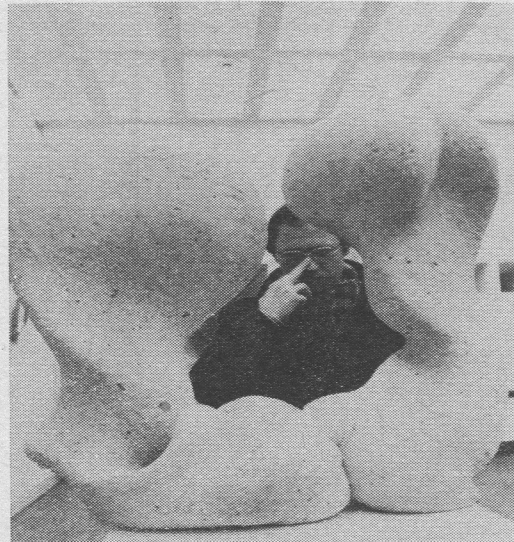
Wydział Przeróbczy Bielawy II, wchodzący w skład Kombinatu Cementowo-Wapienniczego Kujawy, jest największym tego typu zakładem w Kraju. Jego budowę rozpoczęto w 1972 r., rozruch technologiczny nastąpił w roku ubiegłym, a już w pierwszym kwartale br. osiągnięto planowaną zdolność produkcyjną. Rocznie Bielawy II będą dostarczały 280 tys. ton wapna.

● 5

W Zielonej Górze otwarto nowy Dom Towarowy „Centrum”, wzbogacający sieć handlową miasta. Klienci chwalać tę placówkę tak za sprawną obsługę, jak i zaopatrzenie w atrakcyjne towary. (Fot. CAF)



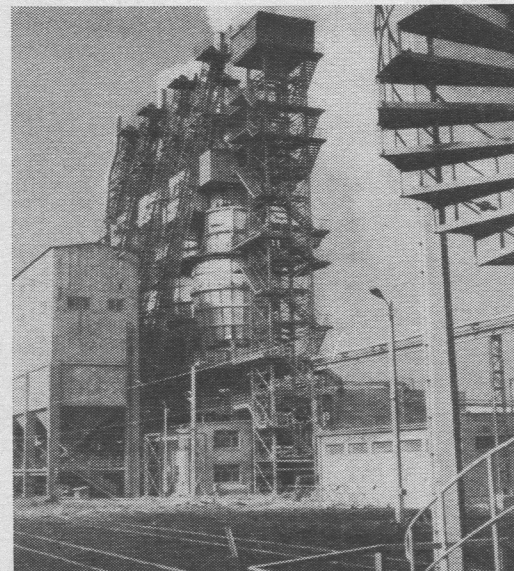
● 1



● 2



● 3



● 4



● 5

W numerze

Krajobraz łowickiej wsi zmienia się niemal z dnia na dzień, ale wciąż wplecione są weń barwne piaszki, lalki i wycinanki **7**

Franck-Louis Schoell — tłumacz „Chłopów” i autor polonofilów francuskich **11**

Przed 50 laty małej kaszubskiej wiosce rybackiej nadano prawa miejskie. Tak się zaczęła historia Gdyni **14**

Na ostatnim Salonie Artykułów Gospodarstwa Domowego w Paryżu polskie wyroby oferowała centrala „Universal” **15**

Dom, który ludziom starszym pozwala zapomnieć o samotności, przywraca im zdrowie i radość życia **18**

Wielowiekowa tradycja Kalisza na każdym kroku zderza się z nowoczesnością dnia dzisiejszego **21**

Czy pan Twardowski był Polakiem? Ile języków znają diabły? Jak wywoływać duchy? — Na te i inne pytania można znaleźć odpowiedzi w „Dzielskiej Encyklopedii” **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau. 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Nie każdej niedzieli Wielkanoc



...amy rozmawiać o zwyczajach poprzedzających a potem stale towarzyszących świętom Wielkanocnym? Proszę bardzo — mówi p. Teresa Ambrożewicz, kierownik działu folkloru w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Zatem obejrzymy wspólnie stałą mini-ekspozycję ilustrującą ten właśnie okres polskiego roku obrzędowego.

...Zaraz za progiem, po lewej ręce na niewielkim podniesieniu stoją jedna obok drugiej Marzanny. Topi się je wiosną w różnych rzekach Kraju: na północy i południu, więc i owe kukły rozmaite mają przyodziewek. Za to gęby, bo jednak nie twarze, owych zimowych panien jednakowy frasunek wyrażają. No, cóż w obliczu lodowatej kąpieli trudno o uśmiech...

Za Marzannami, w wojskowym niemal ordynku, pyszną się palmy wielkanocne. Obok ogromnych, bo dochodzących ośmiu metrów wysokości — całkiem malutkie, niewiele dłuższe od dłoni.

Regionami Polski poukładane pisanki i kraszanki. Bez nich, jak wiadomo, Wielkanoc się obejść nie może.

Dalej — wózki dyngusowe. Prawdziwie polska osobliwość. Wózek, zazwyczaj drewniany, a już tylko od fantazji rzemieślnika zależy, w jakim kolorze i w

jakich barwach, przeznaczony jest zgodnie z tradycją dla koguta, obwożonego po wsi.

Z kogutami sąsiadują baranki: cukrowe, chlebowe, gliniane, szklane, słomiane, drewniane. Baranki symbolicznie, bo tylko kształtem napominające to zwierzę i baranki „jak prawdziwe”. Więc gliniane z futerkiem z futerka albo z włóczki, albo z waty czy misternie zwiniętych jedwabnych nici.

Krok dalej i głowę trzeba zadziierać do góry. Nad naszymi głowami pyszną się bowiem tak zwane „pajaki” a zaraz obok nich „gaiki”. Pierwsze — obowiązkowe świąteczne ustroje chaty. Drugie — zwiastujące wiosnę.

— Przynajmniej raz do roku — mówi pani Teresa — całą tę wystawę niemal całkowicie zmieniamy. Pracownicy naszego muzeum stale przyszkują po Kraju. I ciągle coś nowego przywożą do Warszawy. Jesteśmy zresztą w stałym kontakcie ze znanymi artystami ludowymi i po prostu niektóre rzeczy wcześniej u nich zamawiamy. Wieś nowoczesniejsza, stale się zmienia, dosłownie z dnia na dzień. Wszystkie te zmiany nie pozostają oczywiście bez wpływu na twórczość, na sztukę ludową. Powiem więcej — odbijają się w niej, jak w zwierciadle.

— Czy jej jednak przypadkiem nie szkoda, czy nie ingerują nadbyt gwałtownie w to co autentyczne i spontaniczne?

— Nie usłyszy pani odpowiedzi jednoznacznej. Ale akurat w odniesieniu do zwyczajów i obrzędów, o których dzisiaj mówimy — więc do całego okresu czekanania na wiosnę, przygotowań na jej przyjęcie, wreszcie świętowanie jej przy-

W

ielkanocna podróż

Nieliczni już tylko spośród naszych Czytelników pozostają u siebie, w domu, na święta wielkanocne. Większość wsiada do samochodów, pociągów i jedzie: na południe, w góry, do Normandii, Bretanii, lub po prostu na wieś. Często również w odwiedziny do krewnych, znajomych. Tak już teraz jest, że kto tylko może, wyjeżdża na wielkanocne święta. Święta — to dziś podróż. A więc trzeba znieść i fłok na dworcu lub kilometrowe korki u wyjeździe z miasta, czy na niektórych odcinkach autostrady. Po wielu godzinach jazdy jest się wreszcie u celu: na słońcu, wśród zieleni, lub w ramionach dawno niewidzianej rodziny. Starsi usiądą lub pospacekurują na świeżym powietrzu, a dzieci rozbiegają się na wszystkie strony, korzystając ze swobody i przestrzeni. W wielkanocną niedzielę obiad będzie bardziej uroczysty niż zwykle, a z rana najmłodszy szukać będą w ogrodzie wielkanocnych jajek. W drugi dzień świąt znowu podróż. Tym razem w kierunku odwrotnym — do domu i... już po świętach.

Najmłodsze pokolenie w większości takie właśnie zna święta wielkanocne. Polonijne rodziny, podobnie jak ich francuskie czy belgijskie zaprzyjaźnione domy, w ten sposób

w ostatnich latach spędzają święta. Na naszych oczach w wielu polonijnych domach zaginęła więc dawna, polska tradycja obchodów świąt wielkanocnych. Tylko niektórzy starsi Rodacy, pamiętający piękne tradycje wielkanocne z Polski, nie mogą się pogodzić z tymi gremialnymi wyjazdami na święta i starają się przestrzegać starych zwyczajów, z nostalgią wspominając Wielkanoc w Polsce, gdzie — jak pisał poeta Jan Lechon:

„...droga, wierzba sadzona wśród
zielonej łąki,
na której pierwsze jaskry żółcieją
i mlecze.
Pośród wierzby po kamieniach
wąska struga ciecze,
A pod niebem wysoko śpiewają
skowronki.
Wśród tej łąki wilgotnej od
porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie
ze śpiewką”...

Takie właśnie święta wielkanocne, pachnące świeżą wiosenną zielenią, przepięknie jakąś uroczystą atmosferą, pamiętają oni z lat swej młodości z Polski. Pamiętają, choć przecież wielu wtedy, przed pięćdziesięciu laty, nie stać było na te piękne, kolorowe malowanki, pyszne szynki i białe kiełbasy oraz wielkanocne

baranki i mazurki, które przygotowuje się w Polsce na Wielkanoc. Pamiętają i dyngus w drugi dzień świąt, przed którym żadna ładna dziewczyna we wsi nie mogła się ustrzec...

Dziś, we Francji lub Belgii, właśnie oni — ci starsi Rodacy, malują często dla wnuków śliczne malowanki, a na ich świątecznym stole znajdują się i plastry różowej szynki, i chrzan, i kiełbasa, kupiona od polskiego rzeźnika, i wielkanocna babka lub mazurek. Bez tego nie będzie świąt wielkanocnych ani u państwa Nowaków w Billy-Montigny, ani u państwa Miszczaków w Cagnac-les-Mines, lub u państwa Ryków w Jemeppe koło Liège w Belgii.

Dla niektórych Rolaków Wielkanoc — to wyjazd do Polski, do krewnych, właśnie na te święta, zapamiętane z młodych lat, a dla innych to z kolei snucie planów przy świątecznym stole, kiedy to w tym roku wyruszy się w podróż do Polski. Dr Marcel Stefański z Fenain, wysłał, podobnie jak co roku, swą córkę Krysę do krewnych, do Bojanowa, państwo Hałysowie z Athis-Mons odwiedzą Rzeszowskie, a potem odbędą, jak to już nieraz było, prawdziwą podróż dookoła Polski. A może pan Flaczyński z Houdain odwiedzi znów w tym roku Polskę z rodziną, odkrywając podczas swej podróży nowe bogactwa polskiego folkloru?

Tak więc i oni, choć w myślach, też odbędą swoją pełną zadumy i refleksji wielkanocną podróż do Kraju, który kochają i znają, i który za każdym razem odkrywają na nowo. Bo dzisiejsza Polska zmienia się już od tamtych lat i każdy dzień przynosi nowe zmiany. Nie znaczy to jednak, że nie ma już tych urokliwych miejsc i pięknych tradycji, zapamiętanych przez wielu z lat młodości.

URSZULA KOZIEROWSKA

Dla miłośników polskiej książki

Współpraca polskiej Biblioteki Narodowej ze środowiskiem polonijnym i bibliotekami polonijnymi na całym świecie datuje się nie do dziś. Biblioteka ta od lat gromadzi w swych bogatych zbiorach wszystkie publikacje polonijne świadczące o dorobku nauki i kultury polskiej na emigracji. Wiele z nich dociera tam dzięki wymianie wydawnictw z bibliotekami polonijnymi, wiele też cennych

darów ofiarowali przedstawiciele Polonii. W związku z tym, iż współpraca ta w ostatnich latach bardzo się rozwinęła, powstała potrzeba nawiązania jeszcze bliższych, osobistych kontaktów.

Wychodząc na przeciw tym potrzebom, a także w związku z postulatami środowisk polonijnych Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” zawarło ostatnio z Biblioteką Narodową umowę dotyczącą wspólnego organizowania kursów dla pracowników i działaczy bibliotekarstwa polonijnego oraz zagranicznych ośrodków sławistycznych. Podpisał ją sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia” Wiesław Adamski i dyrektor Biblioteki Narodowej doc. dr hab. Witold Stankiewicz.

Pierwszy kurs odbędzie się jeszcze w tym roku w Warszawie, w okresie od 20 czerwca do 18 lipca. Jego celem jest zarówno pomoc metodyczna dla osób, które zajmują się gromadzeniem księgozbiorów i materiałów archiwalnych w bibliotekach polonijnych i ośrodkach sla-

wistycznych, jak i zapoznanie ich z polskimi instytucjami księgarskimi, bibliotekami, archiwami, instytucjami wydawniczymi. Wykłady i zajęcia praktyczne prowadzić będą doświadczeni pracownicy Biblioteki Narodowej i polskich uczelni. Program kursu obejmuje czterotygodniowe zajęcia oraz tygodniową wycieczkę do Krakowa i Poznania. Ponadto przewidziane są spotkania z wybitnymi przedstawicielami kultury polskiej, zwiedzanie muzeów, spektakle teatralne itp. Po zakończeniu kursu wszyscy uczestnicy otrzymają specjalne dyplomy.

Należy się spodziewać, że impreza ta cieszyć się będzie dużym powodzeniem wśród tych wszystkich na świecie, którym książka polska jest szczególnie bliska, a udział w kursie przyczyni się do jej lepszej popularyzacji w środowisku polonijnym. Natomiast dla Biblioteki Narodowej kursy te stworzą również okazję do nawiązania nowych, ciekawych kontaktów z pracownikami bibliotek polonijnych i sławistycznych na świecie. (ar)

Nie każdej niedzieli Wielkanoc

Dalszy ciąg ze strony 3

bycia — te zmiany są najmniej widoczne.

— Najpewniej dlatego, że oczekiwanie na ów przysłowiowy pierwszy zielony liść, kojarzenie wiosny z radością życia, nadzieja związana z budzeniem się nowego; wszystkie te uczucia towarzyszą ludziom od czasów najdawniejszych, od zawsze...

— Oczywiście, toteż i symbolika i niektóre zwyczaje przetrwały w Polsce niemal od początku naszej państwowości. Takim najstarszym zwyczajem wiosennym był obyczaj topienia (lub podpalań) Marzanny. Ta kukła symbolizowała (a w niektórych częściach Polski symbolizuje po dziś dzień) wszystko co złe, więc chorobę, śmierć, nieszczęścia. Na kilka tygodni przed Wielkanocą cała wieś wyrusza na owo tradycyjne topienie Marzanny, po czym barwny korowód z gaikiem (przybranym zawsze zielonymi listkami z najczęściej słomianymi „wizerunkami” słońca) powraca do domów. Tam rodzina i sąsiedzi składają sobie życzenia wszelkiej pomyślności, obfitych plonów.

— Bardzo bogaty w rozmaitego rodzaju zwyczaje i obrzędy jest także Wielki Tydzień.

— Rozpoczyna go niejako Palmowa Niedziela nazwana tak od bardzo rozpowszechnionego zwyczaju święcenia palm. Skąd się one wzięły? Otóż już w czasach starostwiankich zielona gałązka symbolizowała nowe życie. W swojej głównej osnowie składa się właśnie z zielonych gałązek, zazwyczaj wierzbowych, także liści borówki, które nie tracą koloru przez całą zimę. Sposób robienia palm to już swoiste misterium. Na północy i na południu Polski, więc na Kurpiach a także w Nowosądeckiem i Nowotarskiem palmy są ogromne, dochodzą do ośmiu metrów wysokości. W Nowotarskiem na przykład palmy wiąże się z długich leszczynowych prętów, a barwnie ustrojony jest tylko sam, jak byśmy powiedzieli „czubek”. Poświęcona palma stoi w domu aż do następnej Wielkanocy i chroni wszystkich a więc ludzi i zwierzęta przed chorobami, klęskami żywiołowymi. Górale z owych leszczynowych prętów robią krzyżyki: zawieszają je na przyzbach, w stajniach, oborach, także ustawiają w narożach pól. Po dziś dzień, tu i ówdzie bytło na pierwszy wiosenny wypas wypędza się właśnie pozostałymi z palmy prętami.

Samo przygotowanie świąt też nie odbiega dzisiaj od tradycji. Jadło musi być stosownie obfite, szczególnie ważne są na świątecznym stole jajka i wypieki: baby wielkanocne i mazurki. Jajko od stuleci jest symbolem „początku”, wierzą też zawsze, że w jego wnętrzu mieszczą się jakieś siły vitalne. Jajko wielkanocne: pisanka lub kraszanka na terenie Polski znane jest przynajmniej od początku X wieku. Ostatnio właśnie z tego okresu znalezisko wykopano podczas badań archeologicznych w Ostrówku pod Opolem. Zdobienie jaj jest więc sztuką przestarzałą. Skorupki pokrywa się tradycyjnymi metodami: symbolami słońca, drzewka życia, znakiem krzyża, wizerunkami ptaków, zwłaszcza kogutów, rozetkami, wiatraczkami. Najstarsza technika pisania tzw. batikowa (malowanie wzoru rozgrzanym woskiem) u-



Dalszy ciąg na stronie 6



Wnętrze odświętnego pokoju w łowickiej chacie zdobione było wycinankami, pająkami i obrazami świętymi

Nie każdej niedzieli Wielkanoc

Dalszy ciąg ze strony 5

prawiana jest przede wszystkim na wschodzie Polski. Natomiast technika rytownicza (skrobanie wzorów na skorupkach) jest specjalnością zwłaszcza Opolszczyzny. Bez pisanek i babki wielkanocnej (ongiś przede wszystkim pieczonej z mąki pszennej i zaprawianej szafranem) i dziś nie może się obyć tradycyjne święcone. Tyle, że babki nie sięgają już 80 cm wysokości!

Zabawową kulminacją Świąt Wielkanocnych jest śmigus-dyngus, czyli polewanie się wodą. Od wieków ma ono charakter „oczyszczający”. I znowu śmigusowi towarzyszą różne zwyczaje. W Limanowskim chodzą odziane w słomę „dziady śmigusowe”, dyngus nad Pilicą czy w Sieradzkim nie obejdzie się bez znanego nam wózka. Znowu na Mazurach nie leją się wodą, ale biją gałkami jałowca. Wszystkie zaś te pełne pisku oblewanych dziewcząt hece — kończą się wspólną zabawą całej wsi.

NATALIA IWASZKIEWICZ



Oryginalna chata łowicka z początku XX wieku stoi jeszcze tylko w skansenowym muzeum w Łowiczu

Barwy łowickiej ziemi

„Narody różnią się między sobą obyczajem i tradycjami, które są zwierciadłem ich myśli i charakteru, wdziękiem ich życia domowego i pieśnią po ojcach. Z dniem każdym jednak ten stary świat schodzi do grobu. Co żyło i było uświęcone przez wieki, idzie z wolna w zapomnienie, bo zwłaszcza dzień dzisiejszy ma twardą pracę, a w głowie rachubę grosza”.

Tak pisał blisko osiemdziesiąt lat temu wybitny polski etnograf Zygmunt Gloger. Sądząc z jego pesymistycznej prognozy świat dawnych tradycji i obyczajów dawno już powinien zagaść. Czy tak się jednak stało? Czy przemiany związane z postępem cywilizacyjnym i technicznym rzeczywiście wyparły tradycje ludowe? Czy zanikają one i giną grzebiąc w niepamięci cenne dla kultury polskiej źródła rodzimej inwencji i sztuki?

By odpowiedzieć na te pytania najlepiej odwiedzić zwyczajną polską wieś. Niech będzie to na przykład wieś łowicka, może najbardziej polska ze wszystkich wsi...

Pasiak ciągle modny

Chociaż Kocierzew leży zaledwie piętnaście kilometrów od Łowicza, turyści i przejeźdźni rzadko tu zagląдают. Prowadzi doń wąska, wybiśniona droga okolona starymi wierzbami. Zwłaszcza na przedwiośnie, kiedy pokrywa ją warstwa błota, kierowcy niechętnie zapuszczają się na te tereny. Ruch tu więc nieduży; czasem tylko przejeżdżają furmanka lub autobus stale kursujący na tej trasie. Kocierzew niczym się właściwie nie różni od innych łowickich wsi. Tak samo punktem centralnym jest tu kościół, a zaraz obok gospoda i kilka niewielkich sklepików. Wzdłuż wiodącej przez wieś drogi stoją chałupy otoczone drewnianymi parkanami, niektóre stare, drewniane, kryte strzechą, dawnym zwyczajem pomalowane na niebiesko, inne już z werandami i podmurówką; są też murowane z tarasami, balkonami przypominające raczej wille niż wiejskie chaty. Dalej za wsią ciągną się pola.

W domu rodziny Tarasków, położonym na skraju wsi pracują trzy kobiety. Babcia

przedzie wełnę na kołowrotku, matka, pani Stefania, naszywa taśmę z cekinkami na ukończoną już pasiastą spódnice; córka — 21-letnia Zenka siedzi przy warsztacie i tka bajecznie kolorowy kilim.

Trzeba się spieszyć, aby na czas oddać zamówione przez „Cepelie” pasiaki. Należą do nielicznych we wsi kobiet, u których warsztat tkacki „chodzi na okrągło” przez cały rok. W innych chatach

kobiety również tkają, ale tylko dla własnej potrzeby. Gdy na przykład nowy pasiak potrzebny jest córce na jakąś specjalną uroczystość, wówczas na parę tygodni zdejmują ze strychu leżący tam przez cały rok warsztat. Zenka od trzech lat tka piękne narzuty i pasiaki dla spółdzielni „Cepelia” w Łowiczu. Zamówień ma coraz więcej, już nie może nadążyć z robotą. Nie uważa się za artystkę:

— Przecież to każda we wsi potrafi, tylko czasu nie ma, bo gospodarstwa trzeba doglądać. Tak samo będzie i ze mną. Zaraz po Wielkanocy wychodzę za mąż i wtedy koniec z tkaniem — mąż mi nie pozwoli, będę musiała zająć się domem...

Zawsze tak było na wsi, że młoda dziewczyna uczyła się tkać od matki, a potem, gdy zakładała własną rodzinę, musiała porzucić warsztat na wiele lat, aby zająć się gospodarstwem i wychować dzieci.

Strój ludowy obowiązuje nadal na łowickiej wsi. Wkła-

Dalszy ciąg na stronie 8



Stefania Taraska naszywa taśmę z cekinkami na łowicki pasiak

Barwy łowickiej ziemi

Dalszy ciąg ze strony 7

da się go z okazji różnych świąt, a już obowiązkowo dwa razy do roku: na Boże Narodzenie i na Wielkanoc.

Takie święto to jednocześnie przegląd mody i każda kobieta chce zabłysnąć nowym pięknym strojem. Moda w stroju ludowym jest bowiem bardziej obowiązująca niż moda miejska. Sam fason stroju niewiele się wprawdzie zmienia. Główne różnice w modzie polegają na doborze kolorów. Wiadomo, że kilkadziesiąt lat temu modne były kolory ciepłe: pomarańczowy, czerwony, buraczkowy, dziś przeważają zimne: zielony, niebieski, liliowy, szary.

Cała historia łowickiego

pasiaka zamknięta jest w szafie pań Taraska. Na naszą prośbę chętnie wyciąga ją z niej bez przesady kilkanaście sztuk pasiaków. Kolorowo się robi w izbie.

— O, ten zielono-niebieski pasiak utkałam sobie do ślubu, a ten dla Zenki do pierwszej komunii — mówi pani Stefania.

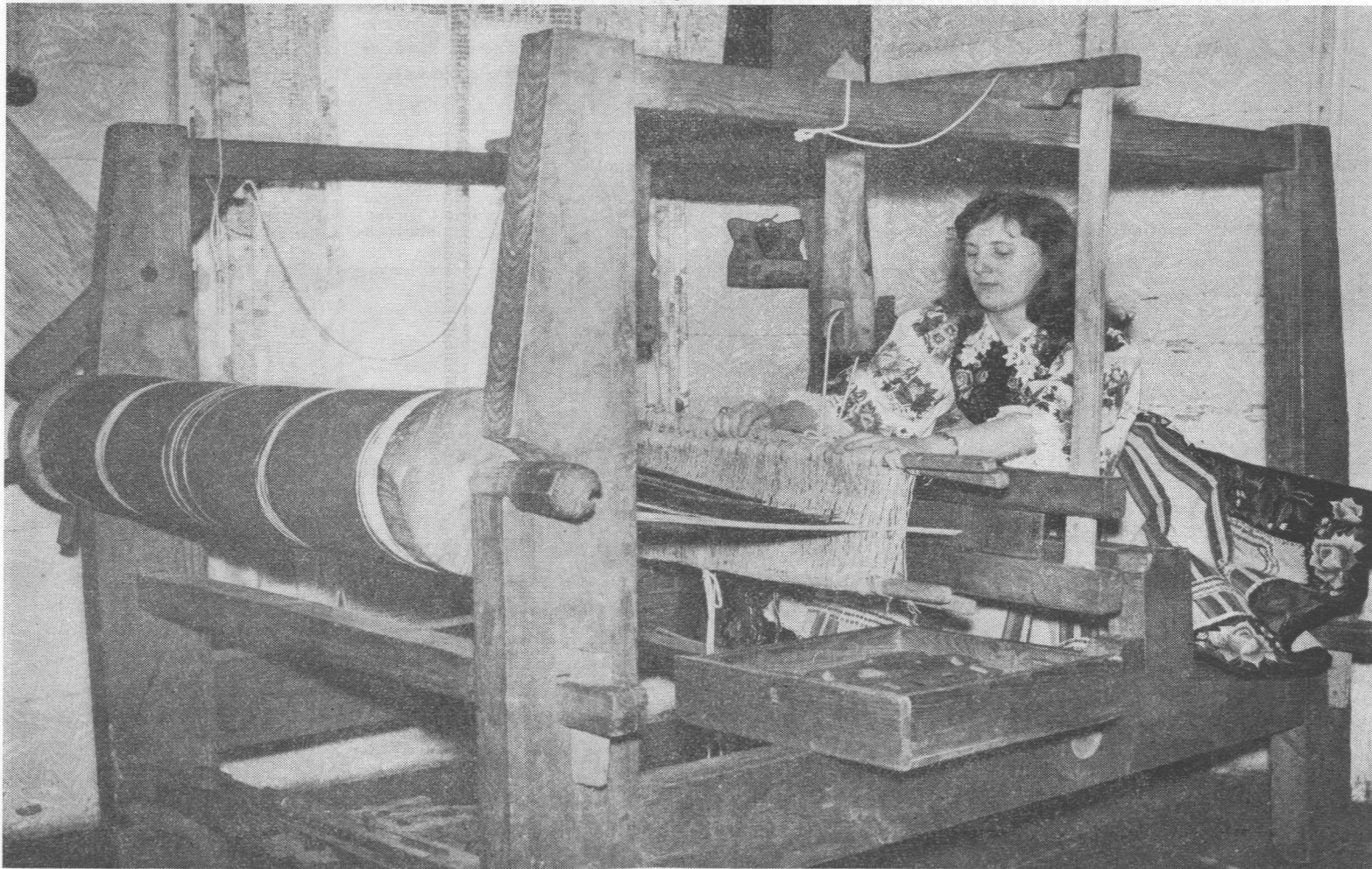
— Ten tutaj jest najmłodniejszy — chwali się Zenka. — Do zielonego i niebieskiego dołączyłam nowy kolor: „pierniczkowy”. Utkalam go niedawno. Włożyłam na Wielkanoc, a potem na wesele.

Babcia też się chce pochwalić: wyciąga ze starej łowickiej skrzyni malowanej w kwiaty — strój, w którym pięćdziesiąt lat temu brała ślub.

Aż wierzyć się nie chce, że te wszystkie cuda w bajecznych kolorach wyczerpały ręce trzech wiejskich kobiet.

Skąd u nich to wyczucie barw? Tak, w tym przypadku można mówić o talencie wrodzonym, o zdolnościach i umiejętnościach przekazywania z pokolenia na pokolenie.

Zenka Taraska tka dla „Cepelii” piękne łowickie kilimy i narzuty



La région de Łowicz, située à 80 km de Varsovie, a toujours été considérée par les ethnographes comme une des rares en Pologne où les anciennes coutumes et traditions sont encore préservées et continuées par ses habitants.

Pour s'en rendre compte nous avons visité deux petits villages de cette région: Kocierzew et Wicie. Au premier

abord ils n'ont rien de particulier, ils ressemblent à tous les autres villages polonais. Mais il suffit d'entrer dans une maison pour découvrir un monde qu'on croyait à jamais révolu: ici vous verrez une paysanne en train de tisser sur un ancien métier une belle tapisserie aux couleurs de l'arc-en-ciel, là une jeune fille fait des découpages en papier bariolé, extraordinaires dans leur beauté dans une autre maison on vous fera la démonstration des

costumes folkloriques, gardés précieusement dans l'armoire, qu'on revêt toutefois les dimanches et jours de fêtes pour aller à l'église.

Il est vrai que dans la plupart des cas tous ces beaux découpages en papier, tapisseries et tissus qui servaient autrefois pour décorer les maisons, sont faits aujourd'hui pour les vendre ensuite à la „Cepelia” qui s'occupe de la distribution des objets de l'artisanat populaire. Il est vrai que l'attrait de la culture de masse repousse les

traditions populaires, que la campagne se modernise et s'urbanise. Mais ce développement ne devrait pas condamner à l'oubli l'artisanat populaire. Pour le sauver on essaie de propager dans le milieu paysan le culte des traditions anciennes et du folklore. On crée des ensembles artistiques, des cercles culturels, on encourage les artistes populaires par l'organisation de concours primés, on leur attribue des bourses, ils ont tous le droit à la retraite.

Kwiaty o każdej porze roku

W tym domu kwiaty kwitną przez cały rok. Na ścianach, w wazonach, na stole, kwiaty czerwone, żółte, różowe i niebieskie — malwy, róże, stokrotki, także takie, których nikt nigdy nie widział a wyczarowała je tylko dziewczęca wyobraźnia. Wyczarowała z kolorowego papieru i bibuły.

Młode Wojciechowskie z Wicia znane są ze swych pięknych wyrobów nie tylko w okolicznych wsiach, ale także w Łowiczu i w Warszawie. Od kilku już lat zajmują się robieniem dla „Cepeli” wycinanek, kwiatów z bibuły i lalek w strojach łowickich. Ich pracą kieruje matka, pani Marianna. To ona nauczyła córki wycinania, tkania, haftowania. Gdy była młoda robiła wycinanki dla siebie, ubierała nimi mieszkanie. Był zwyczaj, że dwa razy do roku w okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy w każdym domu łowickim przygotowywało się minimum pięćdziesiąt wycinanek, różnych w formie zależnie od tego, gdzie miały zawisnąć. Najczęściej dekorowano nimi belki stropu. Dziś zmieniło się budownictwo. W nowych domach sufity są gładkie, nie ma już gdzie wieszać wycinanek. Dlatego w dzisiejszym domu łowickim nie ma już tych oryginalnych ozdób. Kobiety i dziewczęta, które nadal zajmują się wycinaniem robią to przede wszystkim na sprzedaż. Wiele z nich, zwłaszcza tych starszych, zrezygnowało z wycinania. Nie umiały pracować na zamówienie. Nie umiały, tak jak od nich żądano, zrobić kilka takich samych wycinanek. Trudnością w pracy było i to, że nie wiedziały dla kogo robią tę wycinankę i gdzie będzie wisieć. (Inną przecież robi się na belkę, inną na ścianę, jeszcze inna może wisieć tylko nad drzwiami.) Tylko nieliczne potrafiły się przestawić na „robotę taśmową”.

Marysia Wojciechowska, dwudziestoletnia blondyneczka od dwóch lat robi wycinanki na zamówienie „Cepeli”. Nikt jej nigdy tego nie uczył. Od małego widziała, jak wycinała matka i sąsiadki. Pewnego dnia sama wzięła nożyce. Ładnie wyszło, więc zawiozła do Łowicza. Teraz zamówień jest tyle, że nie może nadążyć z robotą. Bardzo jednak lubi to zajęcie. Stała się nawet sławna i to nie tylko w wsi. Wygrała kilka konkursów, ma wiele dyplomów, nakręcono o niej film dla telewizji.

Jej trzy siostry również potrafią wycinać, ale razem z matką przeważnie zajmują się robieniem lalek w strojach łowickich oraz kwiatów z bibuły również na zamówienie.



Tradycja i nowoczesność wsi łowickiej: Zenka w oryginalnym stroju ludowym i jej brat Mirek przy pracy na kupionym niedawno traktorze

Marysia jest jedną z najstydniejszych wycinankarek w regionie łowickim



Barwy łowickiej ziemi

Dalszy ciąg ze strony 9

wienie „Cepelii”. Najstarsza, 21-letnia Zenka razem z matką tka pasiaki. Pomaga im 18-letnia Irenka. Najmłodsza, 15-letnia Ala, która chodzi do szkoły krawieckiej w Łowiczu jest główną „krawcową” w zespole: szyje i haftuje stroje dla lalek. Dziewczęta z matką pracują dużo, ale i zarobki są nie najgorsze. Dzięki nim można było poczynić wiele nowych inwestycji w gospodarstwie, postawić nowy dom, murywany, z łazienką i centralnym, jeden z piękniejszych we wsi... Można było kupić telewizor i maszyny rolnicze, pobydować nową murywaną oborę. Tylko czasu coraz mniej... Zwłaszcza teraz, przed świętami trzeba uwiązać się z robotą, bo zamówienia na wycinanki, lalki i kwiaty są olbrzymie.

— A kiedy znajdziemy czas na przygotowanie świąt? — martwią się dziewczęta. — Musimy przecież odświeżyć pasiaki, w których w niedziele pójdziemy do kościoła, musimy zrobić palmy, przygotować pisanki, szynki, kiełbasy. Wielkanoc to u nas w domu wielkie święto.



Taki obrazek można jeszcze zobaczyć na dzisiejszej wsi łowickiej

Panie Wojciechowskie robią dla „Cepelii” wycinanki, kwiaty i lalki łowickie. Od prawej: matka — pani Marianna, Ala, Zenka, Irena i Marysia



Żeby nie zginęły

Jaka jest więc ta dzisiejsza wieś łowicka? To prawda, że dawne obyczaje i tradycje giną i zacierają się tam coraz bardziej. Wieś urbanizuje się i unowocześnia. Moda i styl życia miejskiego opowiadają wszechwładnie najodleglejsze nawet, zagubione po lasach i wydmach skupiska ludności wiejskiej. Atrakcyjność tzw. kultury masowej wypiera tradycje ludowe. Wałą się i rozspują ostatnie nieraz okazy dawnego budownictwa i rzeźby, sędziwe chałupy i drewniane spichlerze, misternie rzeźbione w drewnie okiennice i o-drzwia, cała ta łowicka wieś z bocianimi gniazdami na strzechach i tęczami bajecznie kolorowych wnętrzą chat zdobnych w wycinanki, pająki, malowidła.

W chłopskich zagrodach pod Łowiczem łatwiej dziś znaleźć aparaty radiowe, telewizory, pralki elektryczne, motocykle, traktory czy samochody niż piękne skrzyżnie, ceramikę ludową, kunstzowne wyroby z drewna, korzenia czy słomy.

Te nieuchronne i przeważnie nieodwracalne już procesy zanikania oryginalnej twórczości, takiej na co dzień a nie na sprzedaż do „Cepelii”, budzą jednakże coraz głębsze refleksje. Świat nauki zdaje sobie sprawę z wagi zagadnienia i stara się, kosztem najzmudniejszych choćby wysiłków, odszukać i zachować w autentycznej postaci wszystko, co się w tej dziedzinie da jeszcze uratować. W środowiskach wiejskich budzi się zainteresowanie i zrozumienie wartości regionalnego wytwórstwa. Krzewi się kult starej tradycji. Powstają coraz liczniejsze regionalne placówki, artystyczne zespoły, ośrodki kulturalne. Organizowane na szeroką skalę wystawy i konkursy prac ludowych artystów zachęcają młodzież do poważniejszego niż dotąd traktowania regionalnego wytwórstwa. Każdy artysta ludowy, który udokumentuje swą działalność, może otrzymać stypendium jednorazowe lub stałe przydzielane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, a na starość emeryturę równą emeryturze artysty posiadającego dyplom Akademii Sztuk Pięknych.

Uważa się, że rozwój w Polsce nowoczesnej techniki i budownictwa oraz udostępnienie ogółowi wspaniałych osiągnięć kultury i sztuki masowej, nie powinny w żadnej mierze skazywać na lekceważenie i pogrzebanie w niepamięć wielowiekowego dorobku ludowej twórczości. Stanowią one przecież w niejednej dziedzinie godną podziwu spuściznę.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia:
RYSZARD DUTKIEWICZ

Quand le traducteur des «Paysans» feuillette le livre de ses souvenirs

H

anka, aidée de Jagusia et de Dominikowa, dressa auprès du lit de Boryna une grande table, couverte d'une fine nappe toute blanche, dont Jagusia ceignit les bords d'une large bande de découpures en papier rouge. Au milieu, et tout près de la fenêtre, elles placèrent une grande image de la Passion entourée de fleurs de papier, et devant elle, sur un pot à fleurs renversé, un agneau de beurre si habilement pétri par Jagna qu'il paraissait comme vivant: il avait les yeux faits de grains de chapelet; quant à la queue, aux oreilles, aux sabots et à la petite bannière, ils étaient de laine rouge effilochée. La première rangée comprenait des pains de farine blutée et des *kolacze* de froment, pétris au beurre et au lait; suivaient des galettes jaunâtres pointillées de raisins secs qui ressemblaient à autant de têtes de clous. Il y en avait à côté de plus petites celles de Józia et ses enfants. Il y avait aussi des tourtes au fromage et d'autres aux oeufs, saupoudrées de sucre et de grains de pavot doux. Pour finir, elles mirent une grande terrine avec un chapelet de saucissons garnis d'oeufs durs épluchés, et placèrent sur un grand plat à rôtir un jambon entier et un imposant morceau de saucisson de tête, le tout garni d'oeufs rougis. On n'attendait plus maintenant que le retour de Witek pour ajouter des rameaux de myrtille bien feuillus et orner la table entière d'entrelacs de vrillées.

Cette description du traditionnel repas pascal polonais, le fameux *święcone*, est extraite des *Paysans (Chłopi)*, ample symphonie romanesque qui valut à son auteur, Władysław Reymont (1867—1925), le prix Nobel de littérature en 1924.

L'édition française de la traduction des «Paysans» en 1925

Un an plus tard, l'éditeur Gustave Payot livra au public français le premier volume de cette vaste fresque des saisons de la campagne polonaise.

Remarquée par l'Académie, qui lui attribua l'un de ses prix annuels, la



Franck-Louis Schoell

traduction française des *Paysans* obtint d'emblée un succès assez exceptionnel. La presse littéraire salua unanimement Reymont comme un très grand écrivain, des romanciers „champêtres” tels qu'Émile Guillaumin (*La Vie d'un simple*) furent proprement envoûtés et à l'occasion du cinquante-huitième anniversaire de l'auteur de *Chłopi*, l'éditeur Edouard Champion donna un déjeuner au cours duquel le prix Nobel polonais eut entre autres pour voisins de table André Gide, Paul Valéry et l'auteur de la version française de son chef-d'oeuvre — Franck-Louis Schoell.

Issu d'une vieille et vénérable famille

de lettrés alsaciens, Franck-Louis Schoell vit le jour à Amiens en 1889. Il est donc à n'en point douter le doyen des polonophiles français. Tout son être dégage cette espèce de calme et paisible sagesse que donne le grand âge. C'est à Boinvilliers, un village des Yvelines où il vit depuis peu avec sa fille et son gendre, l'ingénieur agronome Franciszek Rozwadowski — un Polonais, évidemment — que nous l'avons rencontré et qu'il a bien voulu feuilleter pour nous le livre de ses souvenirs.

Suite page 12

Quand le traducteur des «Paysans» feuillette le livre de ses souvenirs

W czerwcu ub. r. prof. Franck-Louis Schoell odwiedził Polskę. Był wówczas na warszawskich Powązkach, gdzie w Alei Zasłużonych znajduje się grób Władysława Reymonta. Towarzyszyły mu: Barbara Winklowska (pierwsza z lewej), autorka monumentalnej monografii o Tadeuszu Zeleńskim-Boju o którym prof. Schoell napisał i wydał broszurę pt. „Boy, l'enfant terrible de la Pologne”) oraz znawczyni kultury starogreckiej — prof. Anna Komornicka



L'année dernière, Franck-Louis Schoell fit le voyage de Pologne. Une fois à Varsovie, il ne manqua naturellement pas d'aller se recueillir sur la tombe de son „vénéré ami” Władysław Reymont et fit ce pèlerinage en compagnie de deux universitaires varsoviennes — l'helléniste Anna Komornicka et Barbara Winklowska (à gauche) à qui l'on doit un ouvrage monumental sur Tadeusz Zeleński-Boy

Suite de la page 11

Rien — ni ses origines, ni ses études — ne prédestinait Franck-Louis Schoell à devenir un des plus remarquables jeteurs de ponts entre les cultures polonaise et française, et quand bien même il n'eût pas pris place parmi lesdits jeteurs de ponts, sa vie intellectuelle aurait été bien remplie. Ancien élève de l'Ecole Normale Supérieure, il a, en effet, enseigné l'histoire de la littérature française aux Etats-Unis et l'histoire de la littérature américaine en Allemagne, exercé des fonctions importantes au sein de la Société des Nations et de l'Organisation des Nations unies et publié de nombreux ouvrages d'histoire littéraire et d'histoire tout court, parmi lesquels des *Etudes sur l'humanisme continental en Angleterre à la fin de la Renaissance* (Champion, 1927), qui furent elles aussi couronnées par l'Académie française, et une *Histoire des Etats-Unis* (Payot, 1965). Lui-même se considère surtout comme un historien de la littérature néo-latine et de l'Amérique.

»J'ai peiné trois jours
sur la première
page de Quo vadis«

Comment et pourquoi Franck-Louis Schoell a-t-il accédé à la Pologne?

— Enfant, j'avais été envoûté par la *Trilogie* de Henryk Sienkiewicz publiée en français par la célèbre *Revue Blanche* — explique-t-il — comme aussi par les sonorités de la langue polonaise, les chants, les danses et l'hymne national polonais, toutes choses dont j'eus la révélation dans l'hospitalière demeure beauceronne d'un médecin de campagne polonais, le docteur Henryk Gierszyński, celui-là même chez qui s'éteignit en 1908 un des héros de la Commune — le général Walery Wróblewski. Peu de temps avant le déclenchement de la Grande

Franck-Louis Schoell tłumacz »Chłopów« i nestor polonofilów francuskich

„(...) Mam jeszcze przed oczami ten kąć biblioteki mojego ojca, gdzie sprytnie podkradałem tom o białej okładce — „Ogniem i mieczem”, jak też gruszę w rodzinnym ogrodzie, pod którą, na przedmieściu Chartres, o kilka metrów od rzeki Eure, wyciągałem się, by cieszyć się moim skarbem. Było to — teraz to wiem — wydanie „Revue Blanche” (...). Przeczytałem wtedy właśnie z rozkoszą „Iliadę” Homera w przekładzie Leconte de

Guerre, j'ai épousé à Chicago Olga Gulkowska, une Polonaise originaire de Cracovie et dont j'avais fait la connaissance à Paris. Naturellement, mon mariage aiguilla mon attention vers la Pologne. Mais la langue polonaise, je l'ai apprise tout seul à l'aide de *Quo vadis* et du petit dictionnaire polono-français de Władysław Folkierski. Cela se passait en 1915. Blessé et fait prisonnier près de Verdun (notons en passant que Franck-Louis Schoell s'est battu avec un courage qui lui a valu la Légion d'honneur — S. K.), j'avais été transféré dans un hôpital militaire allemand. Et c'est précisément là-bas, à Coblenz, que j'ai commencé à m'adonner à l'étude de la belle et redoutable langue de Mickiewicz. C'est là-bas que j'ai peiné trois jours sur la première page de *Quo vadis*. Et c'est là-bas que j'ai fini par acquiescer avec le polonais une familiarité suffisante pour pouvoir lire *Quo vadis* jusqu'au bout. A quel temps de là, je fus transporté dans un oflag situé en Forêt-Noire, où un officier polonais de l'armée tsariste, Tomasz Kiciński, auprès duquel je m'enquis des nouveautés littéraires polonaises, me recommanda *Les Paysans*. Féru de paysanneries, je me procurai incontinent le chef-d'œuvre de Reymont. Depuis, je ne m'en suis jamais séparé.

Ses blessures continuant de réclamer des soins médicaux, en 1916, Franck-Louis Schoell fut interné à Neuchâtel, où il s'attela, impatient qu'il était de communiquer à ses compatriotes son enthousiasme pour les Paysans, au premier des vingt-sept articles qu'il devait consacrer à Reymont. Cette étude parut le 15 septembre 1918 dans la *Revue de Paris*. Le futur traducteur de *Chłopi* y écrivait splendidement à propos du futur prix Nobel qu'„il a su accumuler dans ses quatre volumes tant de réalité spirituelle, traduire tant de vie collective et de si multiples impressions champêtres, mettre tant de sa patrie dans son œuvre, qu'on ne sait s'il faut en dire qu'elle est le plus passionnant des romans campagnards, une grandiose épopée paysanne dont même la littérature russe n'a pas l'équivalent, le duel et les amours de l'homme et de la terre, ou au contraire un document encyclopédique à ranger

parmi les «témoignages d'humanité périme», suivant le mot de Frazer, dont les destructions de la guerre mondiale rendent la conservation doublement précieuse». Et: „En réalité, les *Chłopi* sont tout cela à la fois — ajoutait-il — et quelque chose de plus: le testament du dernier peut-être, et du plus paysan, des paysans d'Europe».

A quand une réédition? L'oeuvre a quelque chose à dire à la génération actuelle

En 1925, cette étude fut réimprimée en une brochure de cinquante-six pages par la Société d'édition. Les Belles-Lettres...

...Si ce précieux opuscule est toujours disponible, par contre, il y a beau temps que la traduction française des *Paysans* est épuisée. La rééditera-t-on un jour? Ouvrira-t-on à Reymont l'entrée de l'une des collections de poche où les écrivains qui se sont trouvés en concurrence avec le prix Nobel polonais ont depuis longtemps droit de cité?

— Cette réédition serait d'autant plus souhaitable que si l'oeuvre de Reymont est déjà ancienne, elle n'a pas une ride — dit Franck-Louis Schoell. — Ce n'est point un hasard si en 1967 *Le Journal de Genève* a publié en feuilleton le premier volume des *Paysans*, c'est-à-dire *L'Automne*. En effet, ce roman qui égale presque en longueur *Guerre et Paix* est, écrit dans un style qui ne s'essouffle jamais. Qui plus est, Reymont a quelque chose à dire à la génération actuelle. A présent que la pollution atmosphérique par des fumées et des émanations de toutes sortes menace non seulement les villes, mais aussi les campagnes, que les rivières sont souillées par les déchets industriels et les insectes exterminés par des pulvérisations chimiques, où la jeunesse pourrait-elle entendre battre le coeur innombrable de la nature vierge, si ce n'est dans le pur chef-d'œuvre que nous a laissé Władysław Reymont? (S. K.)

Wśród przechowywanych przez prof. Schoella pamiątek po Reymontcie znajduje się zdjęcie pisarza wykonane w maju 1925 r. przez paryskiego fotografa H. Martinie. Twórca „Chłopów” podarował wtedy tę fotografię swojemu francuskiemu tłumaczowi



Prise à Paris en mai 1925, cette photographie a été offerte par Reymont à son traducteur français. Outre „Les Paysans”, Franck-Louis Schoell traduisit plusieurs récits et nouvelles de Reymont, et notamment le „Journal d'une jeune polonaise”, qui parut chez Payot dans une collection bilingue

Lisle'a. Odnajdywałem nowych Achilleów i nowe Andromachy na legendarnej Ukrainie. Krótko mówiąc — wzięto mnie to!

Oczarowanie to było zresztą dość pokrewnie temu, jakie stwierdzono wtedy — o czym też dowiedziałem się dużo później — wśród młodzieży polskiej końca XIX wieku”.

Powyższe zdania stanowią fragment artykułu zatytułowanego „Jak nabiera się upodobań do kultury obcej”. Kulturą, o którą tutaj chodzi, jest — jak łatwo się domyślić — kultura polska, zaś autorem wspomnianego artykułu Francuz, który pożył dla tej kultury niezmiernie zastęgi, osiemdziesięciosiedmiolatek — nestor francuskich polonofilów — prof. Franck-Louis Schoell.

Franck-Louis Schoell urodził się w 1889 r. w Amiens jako potomek starego i patriotycznego rodu alzackiego, który przysporzył Francji wielu erudytów i ludzi pióra. Studia odbył w najstawniejszej francuskiej uczelni — paryskiej Ecole Normale Supérieure oraz w Londynie i Cambridge, zdobywając wiedzę w zakresie anglistyki, języka i literatury francuskiej oraz historii renesansowej literatury nowo-lacińskiej. Działalność pedagogiczną, naukową i pisarską prowadził w Stanach Zjednoczonych (gdzie spędził dziesięć lat i gdzie nie tylko wykładał na kilku uniwersytetach, lecz pełnił również funkcję eksperta — lingwisty), w

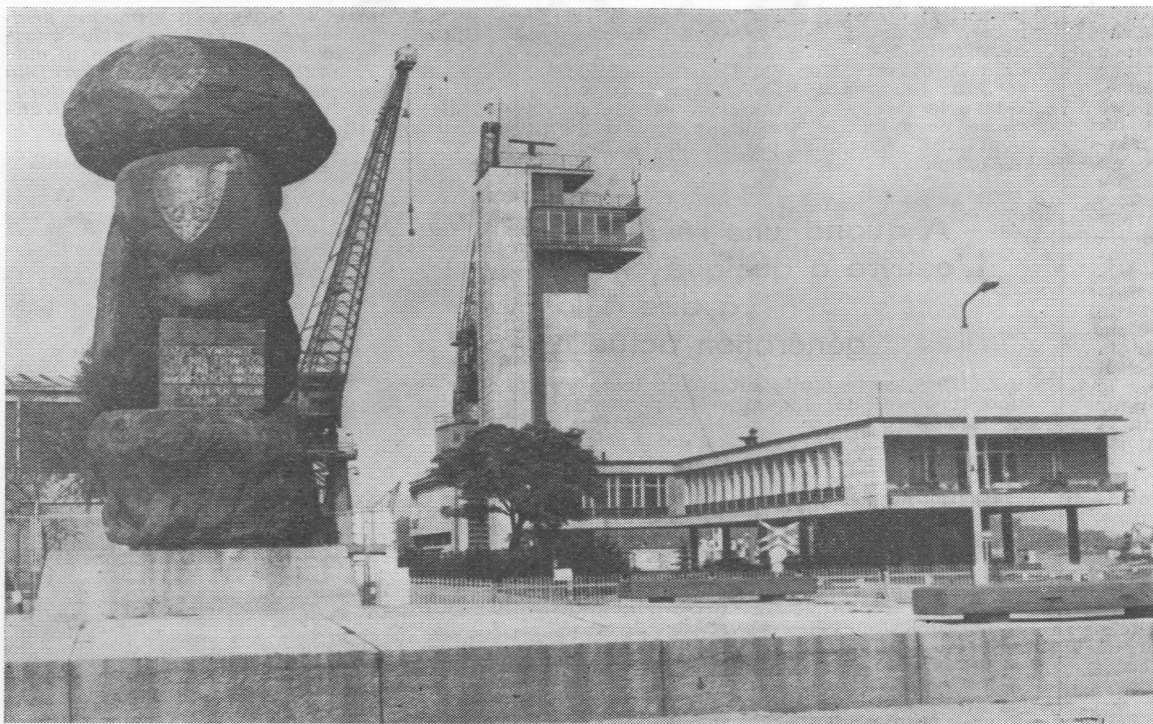
Szwajcarii (od 1927 r. sprawował w Genewie funkcję szefa Sekcji Dokumentacyjnej w sekretariacie Ligi Narodów) oraz w Niemczech (po ostatniej wojnie przez kilka semestrów pracował na uniwersytecie w Moguncji jako wykładowca literatury amerykańskiej). Dziesięć lat przeżył także w Afryce Południowej. Dlatego we własnym kraju był do niedawna rzadkim gościem. Zakotwiczył się w nim dopiero w ubiegłym roku, osiedlając się z córką i zięciem w ustronnym zaciszu leżącym w podparyskim departamencie Yvelines, nie opodal uroczego miasta Mantes-la Jolie.

Zięć sędziwego historyka i poliglota nazywa się Franciszek Rozwadowski i jest Polakiem. Polką była również żona prof. Schoella. Ale polonofilem uczyniło autora „Patrimoine polonais” (tak zatytułowana jest praca, w której prof. Schoell skreślił sylwetki prominentów kultury polskiej) nie tylko małżeństwo z pochodząca z Krakowa Olga Gulkowska. Za interesowanie Polską obudziło się w nim już w dzieciństwie za sprawą przeczytanego przezeń wówczas francuskiego przekładu Trylogii oraz — o czym również wspomina w szkicu „Jak nabiera się upodobań do kultury obcej” — odurzenie polskością, z jaką w początku naszego stulecia spotkał się pod Chartres, w gościnnym domu doktora Henryka Gierszyńskiego — byłego uczestnika Komuny, który w 1871 r. był przy śmierci Jarosława

Dąbrowskiego i w którego domu zmarł w 1908 roku Walery Wróblewski.

Podczas swego krótkiego pobytu w domu doktorstwa Gierszyńskich młodociany wówczas Franck-Louis Schoell, dowiedział się, że bawił tu przed nim, starszy odcień o dwadzieścia jeden lat, przyszły twórca „Chłopów” — Władysław Reymont. Autor „Patrimoine polonais” Reymonta poznał osobiście znacznie później; został jego przyjacielem i tłumaczem tego drugiego z kolei polskiego laureata literackiej nagrody Nobla. Dokonany przezeń francuski przekład „Chłopów” nagrodzony przez Akademię Francuską — ukazał się w Paryżu w latach 1925—1926 i pozyskał dla tej chłopskiej epopei nie tylko szeroki ogół, ale i najwybredniejszych krytyków i smakoszy literackich.

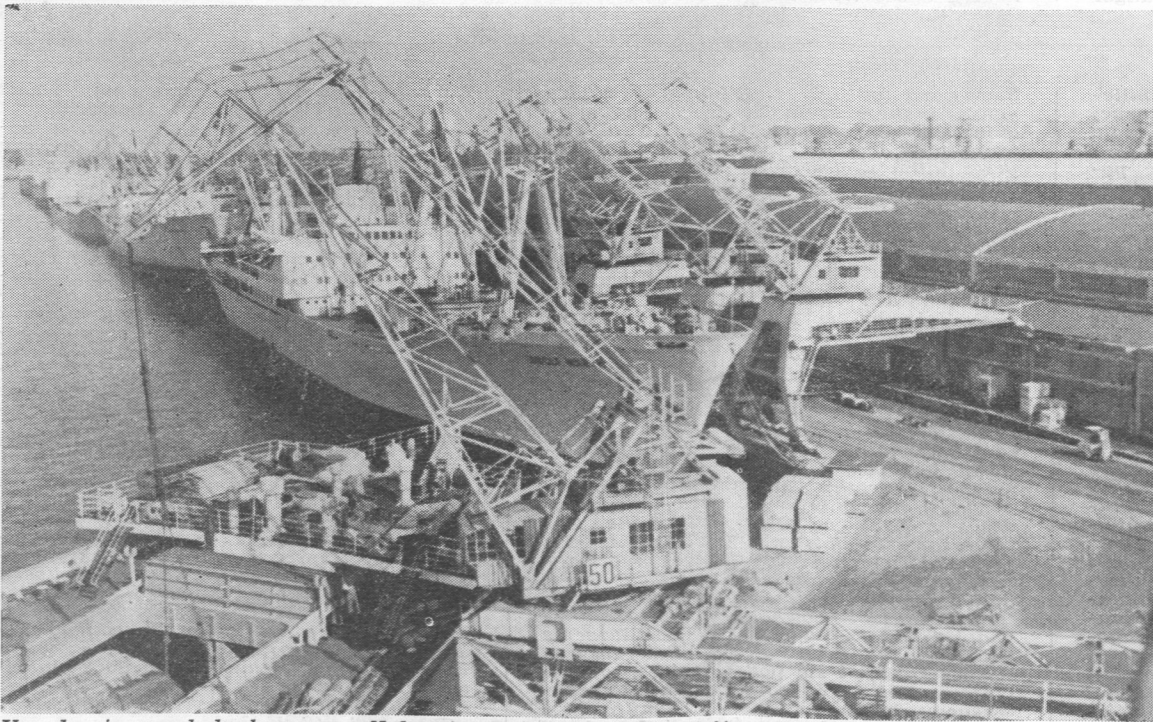
Schoell zbliżył czytającej Francji, poprzez przekłady i szkice krytyczne, dzieła wielu polskich pisarzy. Podobnie jak francuski przekład powieści Reymonta tak i inne prace stały się dziś już rzadkością bibliofilską. Można uszakże jeszcze nabyć i sprezentować francuskim znajomym cenną rozprawę prof. Schoella zatytułowaną „Les Paysans” de Ladislas Reymont. To opracowanie, które ukazało się w 1925 r. nakładem paryskiego wydawnictwa Les Belles Lettres, zawiera nie tylko omówienie wielkiego reymontowskiego dzieła epickiego, ale również i fragmenty francuskiego przekładu „Chłopów”. (S. K.)



Pomnik ku czci Ludzi Morza stoi w pobliżu Kapitanatu portu

50 lat Gdyni

**15 kwietnia 1926 roku nastąpiło uroczyste nadanie
praw miejskich małej kaszubskiej wiosce
rybackiej. I od tej pory rozpoczęło się prosperity Gdyni.**



Urządzenia przeladunkowe na Nabrzeżu Bojowników o Pokój w porcie gdyńskim

P

owstało to miasto z konieczności: skrawek odzyskanego przez Polskę, w wyniku Traktatu Wersalskiego, wybrzeża nie posiadał żadnego portu, a niemieckie szyskany utrudniały korzystanie z portu Wolnego Miasta Gdańska. Narodziny Gdyni nie były łatwe ze względu na słabość ekonomiczną ówczesnej Polski. Na szczęście dla Gdyni, wówczas właśnie ministrem przemysłu i handlu, a potem wicepremierem, został prof. inż. Eugeniusz Kwiatkowski, wybitny organizator polskiego przemysłu. Jego osobiste zaangażowanie sprawiło, że sprawa Gdyni ruszyła z miejsca. W nie spotykanym na owe czasy tempie powstał nowoczesny port. Kiedy w drugiej połowie lat trzydziestych nastąpił okres koniunktury, Gdynia była uprzemysłowionym, liczącym 120 tysięcy mieszkańców miastem. Tuż przed wybuchem wojny port gdyński przyjmował 6 tys. statków pełnomorskich rocznie.

1 września 1939 r. był próbą bohaterstwa mieszkańców Gdyni i Oksywia. Znaleźli się oni w obliczu nieprzyjaciela już w pierwszych godzinach wojny i, mimo olbrzymiej jego przewagi, bronili się 19 dni. Obok regularnych oddziałów pod dowództwem pułkownika Dąbka walczyli robotnicy i harcerze, którzy utworzyli oddział „Czerwonych Kosynierów”.

Nastąpiły ciężkie lata okupacji hitlerowskiej; wielu mieszkańców deportowano, wielu zginęło w ulicznych egzekucjach. Nie bacząc na represje powstawały w Gdyni organizacje podziemne, z których szczególnie wstąpił się „Gryf Pomorski”, mający na swym koncie liczne akty sabotażu, a także wiele cennych dla aliantów akcji wywiadowczych.

28 marca 1945 r. Gdynia została wyzwolona przez oddziały II Frontu Białoruskiego, w skład których wchodziła I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Uciekające wojska hitlerowskie całkowicie zdewastowały urządzenia portowe, z falochronów liczących 3200 m długości pozostał odcinek trzystumetrowy, zniszczone zostały magazyny i dźwigi, a wejście do portu tarasował wysadzony w powietrze wrak pancernika „Gneisenau”.

Nadszedł okres odbudowy, a następnie rozbudowy miasta. Wracali do Gdyni jej mieszkańcy, specjaliści różnych dziedzin. Nie mogło wśród nich zabraknąć prof. E. Kwiatkowskiego, który w 1946 r. został Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Wy-

brzeża. Za swe wielkie zasługi prof. Eugeniusz Kwiatkowski, zmarły w ub. roku, otrzymał w 1972 r. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Dziś Gdynia to nie tylko jeden z polskich portów bałtyckich, lecz także potentat przemysłu stoczniowego. Tutaj właśnie, w Stoczni im. Komuny Paryskiej, powstały pierwsze polskie stutysięczniki. Już niedługo, po oddaniu do użytku suchego doku będzie można tu budować statki o nośności 200 tys. DWT, a przy zastosowaniu metody połówkowej nawet dwukrotnie większe.

O wartości produkcji świadczy nie tylko wielkość statku, lecz także jego konstrukcja; Gdynia słynie z produkcji statków rybackich, o niezwykle skomplikowanej technologii. Kilkadziesiąt z nich pływa również pod banderą francuską i zyskały sobie dużą renomę.

Port w Gdyni nie jest przeznaczony dla ładunków masowych (węgiel, ropa naftowa, rudy metali). Wielkością przeładunków nie może się więc równać z innymi bałtyckimi portami, ale specjalizacja w drobnicy zapewnia mu ogromne znaczenie. Będzie to główny polski port kontenerowy; istniejąca baza zostanie w najbliższym czasie (do 1980) znacznie zwiększona. Wybudowane zostaną nowe nadbrzeża.

Gdynia jest największym polskim portem rybackim. Toteż właśnie tu powstał Morski Instytut Rybacki, jedna z największych tego typu placówek naukowych na świecie, dysponujący również największym na świecie statkiem-laboratorium m/s „Professor Siedlecki”.

Inną znaną placówką naukowo-dydaktyczną jest Wyższa Szkoła Morska, kształcąca przyszłych oficerów marynarki. W Gdyni mieści się też Oddział Morski Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego.

Kultywowane są w tym mieście tradycje gen. Zaruskiego, pioniera polskiego jachtingu. To właśnie z Gdyni wyruszyli w swe samotne rejsy dookoła świata żeglarze, kapitanowie Leonid Teliga i Krzysztof Baranowski.

W okresie minionego trzydziestolecia rozrosła się Gdynia do wielkości ponad dwustutysięcznego miasta, a liczba jej mieszkańców stale rośnie. Przewiduje się więc wybudowanie w bieżącym pięcioletcu aż 50 tys. izb mieszkalnych dla nowych mieszkańców. Powstaną całe nowe dzielnice i arterie komunikacyjne. Przybywać będzie placówek kulturalnych. Nowy wielki teatr już w przyszłym roku ma stać się chlubą miasta.

Taka jest droga rozwoju Gdyni. Od kaszubskiej wioski przed 50 laty, do wielkiej aglomeracji portowo-przemysłowej. (j.ś.)

Zdjęcia: CAF

Tłoczno w polskim pawilonie le Salon des Arts Ménagers



Pawilon „Unwersalu” w tegorocznym Salonie Artykułów Gospodarstwa Domowego



Naczynia emaliowane, o które dopominają się klienci, sprzedawane są w wielu sklepach

Salon Artykułów Gospodarstwa Domowego jest jedną z największych wystaw gospodarczych, organizowanych w Paryżu. Tegoroczną imprezę, odbywającą się już po raz czterdziesty piąty, określili minister przemysłu p. Michel d'Ornano jako „Salon de la Qualité”. Polskę reprezentuje w Salon des Arts Ménagers znana centrala eksportowa „Universal”. Dyrektorem pawilonu polskiego jest p. Tadeusz Leonowicz. W rozmowie z reporterem „Tygodnika” stwierdził on z zadowoleniem, że tegoroczny udział Polski w Salonie jest udany. Po ol-

brzymim skoku, jaki dokonany został w minionym roku, następuje obecnie nowy. W 1975 roku sprzedał „Universal” na rynku francuskim towarów za sumę 18 milionów franków. W stosunku do 1974 r. oznaczało to wzrost o 70 proc.

W tym roku przez cztery pierwsze dni trwania wystawy, zarezerwowane wyłącznie dla kupców, frekwencja była tak duża, że często było w pawilonie zbyt tłoczno. Oprócz importerów francuskich prowadzą z przedstawicielami „Unwersalu” rozmowy importerzy z innych krajów, m. in. z Holandii, Bel-

gii, Portugalii, Hiszpanii, Kuwejtu. Jest wśród nich wielu dawnych klientów, są również bardzo liczni nowi.

Generalnym przedstawicielem „Unwersalu” na Francję jest firma „Metalex-France”. Natomiast firma „Sovemarco”, której prezesem jest p. Zarzecki, kooperuje z „Unwersalem”. Do robota kuchennego, sprzedawanego przez „Sovemarco”, dostarczał „Universal” przez szereg lat wielu części. W tym roku „Sovemarco” jest odbiorcą robota wykonanego w całości w Polsce.

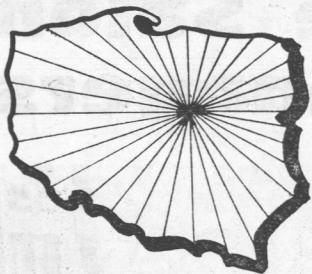
— Zwiedzający polską ekspozycję pytają bardzo często — mówi p. Leonowicz — gdzie można kupić polskie maszyny do szycia „Łucznicz” (importowane do Francji pod nazwą produkcyjną „Steca”, ra zamówienie firmy „Sovemarco”), odkurzacze elektryczne i inny sprzęt. Informujemy, że znajdują się one w „La Samaritaine”, w „Bazar de l'Hôtel de Ville” i innych sklepach. Możemy też z satysfakcją powiedzieć zainteresowanym, że łącznie Polska sprzedała już we Francji 10 tysięcy maszyn do szycia. Współpraca Polski z Francją rozwija się pomyślnie, a perspektywy na przyszłość są również dobre, bo to, co eksportuje „Universal”, jest tylko niewielką częścią artykułów, którymi dysponuje Polska i które pragnie zaoferować francuskim klientom w najbliższym okresie.

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Sprzęt polskiej produkcji cieszył się dużym zainteresowaniem zwiedzających i kupców

PROSTO Z POLSKI



CENTRUM ZDROWIA DZIECKA MA DYREKTORA

Coraz bliższy jest termin uruchomienia Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, w którego budowie niemały udział mają środowiska polonijne, także z Francji. Na stanowisko dyrektora tej placówki rozpisany został w Kraju przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej konkurs. Ostatnio ogłoszone zostały jego wyniki. Dyrektorem Centrum została prof. M. Goncarzewicz. Dotąd pełniła ona funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Poznaniu. Prof. M. Goncarzewicz ma poważny dorobek naukowy, za swą działalność została wyróżniona nagrodą ministra zdrowia i opieki społecznej.

DOMKI JEDNORODZINNE

Budownictwo mieszkaniowe w Kraju wciąż jeszcze nie zaspokaja wszystkich potrzeb społeczeństwa. Znaczną poprawę w ostatnich latach osiągnięto dzięki inwestycjom, a mianowicie budowie fabryk domów. Gotowe fabryczne elementy, jedynie montowane na terenach przyszłych osiedli, pozwalają na szybsze przekazywanie mieszkań oczekującym. Coraz popularniejsze jest też w Polsce budownictwo domków jednorodzinnych. Mówi się wręcz o modzie na takie spółdzielcze domki. Bo też co trzecie nowe mieszkanie w Kraju usytuowane jest w domku jednorodzinny. Niewątpliwie wspomniana moda bierze się stąd, że mieszkania takie mają zazwyczaj większy metraż niż w budownictwie wielkoblokowym. A ponadto w dużych ośrodkach ludzie często są znużeni ha-



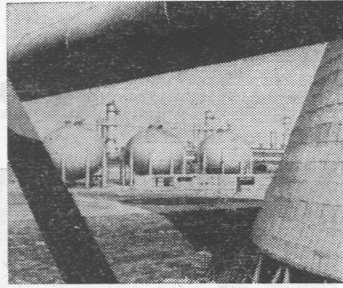
łaśliwym otoczeniem śródmiejskich bloków. Domki jednorodzinne budowane są natomiast w dzielnicach peryferyjnych, usytuowanych ładnie wśród zieleni. Natomiast w ośrodkach prowincjonalnych tradycyjnie przecięt ludzie lubią mieszkać we własnym domku z ogródkiem. Toteż w najbliższym pięcioleciu zostanie w Kraju wybudowanych pół miliona takich domków. Będzie to możliwe m.in. dzięki nowym przepisom, które znacznie usprawnią załatwianie spraw związanych z budową domków jednorodzinnych i uzyskaniem na ten cel kredytów udzielanych przez państwo.

PODRÓŻ OBRAZU

Muzeum Narodowe w Warszawie i Muzeum Zamkowe w Malborku czynią przygotowania do niezwyklej operacji przeniesienia ogromnego obrazu „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki. Ten znany w świecie obraz ma być przez cały maj eksponowany w Muzeum Zamkowym w Malborku. Płótno izolowane warstwą filcu, zostanie nawinięte na bęben o średnicy 110 cm, a następnie pokryte foliowym pokrowcem i umieszczone w skrzyni. Przygotowanie ekspozycji w Malborku wymaga zbudowania metalowego rusztowania, bowiem ciężar samego płótna wynosi ponad 700 kg.

ZBIORNIK WODNY DLA ROLNICTWA

W Jeziorsku, miejscowości położonej nad Wartą, rozpoczęto roboty ziemne przy budowie największego zbiornika wodnego przeznaczonego dla rolnictwa. Celem tej inwestycji jest nawodnienie 57 tys. ha ziemi w dorzeczu Warty. 80 proc. nawodnionej powierzchni przypadnie na grunty orne. Natomiast w okresie wiosny nowy zbiornik będzie chronił pola przed



powodzią. Koszty tej inwestycji zamortyzują się w okresie 20 lat eksploatacji. Nie oblicza się przy tym korzyści, jakie przyniosą: hodowla ryb oraz wybudowane na brzegach zalewu-zbiornika ośrodki sportowo-rekreacyjne.

SUKIENNICE JAK NOWE

Stare, zabytkowe krakowskie Sukiennice od dłuższego czasu są w remoncie. Prace te są tak zaawansowane, że część kramów jeszcze w tym miesiącu zostanie ponownie otwarta. Aktualnie rzemieślnicy z pracowni kamieniarskiej odsłaniają spod warstwy tynków fragmenty muru i portale, aby przywrócić im pierwotny wygląd. Montuje się też kraty zamykające Sukiennice. Tak więc w nadchodzącym sezonie turystycznym kramy z pamiątkami i artystycznymi wyrobami ludowymi, staną się znowu piękną atrakcją dla wszystkich zjeżdżających do grodu Kraką.

WKRÓTCE MATURA

W dotychczas obowiązującym w Kraju systemie oświaty można ukończyć szkołę średnią i uzyskać odpowiednie świadectwo lub też przystąpić do egzaminu maturalnego. W zasadzie matura obowiązuje tych, którzy chcą kontynuować naukę w wyższych uczelniach. Ale od kilku lat wzrasta stale liczba uczniów liceów ogólnokształcących i średnich szkół zawodowych przystępujących do egzaminu maturalnego. Nie wszyscy co prawda wybierają się od razu na studia, ale posiadanie świadectwa maturalnego otwiera im możliwość późniejszego podjęcia studiów np. zaocznie, bez konieczności przerywania pracy zarobkowej. W tym roku do egzaminu maturalnego, który rozpocznie się w maju przygotowuje się ok. 200 tys. uczniów.



TEMAT TYGODNIA

Wiosna to pora roku, która kojarzy się — nie tylko poetom — z miłością. I tą pierwszą, młodzieńczą, i tą dojrzałą, właściwą ludziom dorosłym. Każda zresztą miłość podobno jest pierwsza. Ale miłość jest również, jak wszystkim wiadomo, owocna. Czy rezultatem miłości zawsze musi być dziecko? Sprawa jest istotna i życiowa. Dla wielu rodzin, zwłaszcza dla kobiet, ma ona zasadnicze znaczenie. Chodzi o to, by dziecko było „chciane”, by przychodziło na świat wtedy, gdy młoda rodzina ma już ku temu minimum warunków mieszkaniowych i materialnych, gdy jest do wychowania dziecka psychicznie przygotowana.

Podstawową sprawą jest tu prawo kobiety do decydowania o urodzeniu dziecka. Przez wiele dziesiątków lat polskie kobiety prowadziły o to prawo walkę, wspomagane przez najbardziej światłych i postępowych ludzi, do których należał np. zamordowany przez hitlerowców lekarz i społecznik, zastuszony tłumacz literatury francuskiej, dr Tadeusz Boy-Zeleński. Lata jednakże mijały, a „piekło kobiet” trwało. Przerwanie ciąży było karane, a nielegalne zabiegi, dokonywane w prymitywnych warunkach, często kończyły się tragicznie.

W 1956 r. położono temu kres. W tym roku mija właśnie dwadzieścia lat od wprowadzenia ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży. Jej rezultatem jest przede wszystkim znaczne ograniczenie sztucznych poronień przeprowadzanych poza szpitalem. Jest to zrozumiałe, skoro zabieg można przeprowadzić legalnie, w szpitalu, w ramach ogólnodostępnych świadczeń służby zdrowia. Ale na uwagę zasługuje to, że polskie kobiety nie traktują zabiegu jako „normalnego zabiegu antykoncepcyjnego”, lecz jako ostateczność.

DES LOCOMOTIVES A COMBUSTION POUR LES MINES

A Chorzów, dans le bassin minier de Silésie, l'entreprise Konstal a entrepris la construction du prototype d'une locomotive à combustion pour le transport souterrain dans les mines.

La locomotive est actionnée par un moteur Diésel d'une puissance de 100 cv; au point de vue de l'exploitation, grâce à sa conception, elle est d'un grand rendement. La puissance du moteur permettra de transporter des chargements bien plus importants que ce n'est le cas actuellement avec les locomotives à accumulation.

Ouvre des constructeurs polonais, ces locomotives seront principalement utilisées dans les mines à gaz du bassin minier de Rybnik.

41 FABRIQUES DE MAISON EN CONSTRUCTION

On le devine, le terme de fabriques de maison entend ces entreprises produisant des éléments préfabriqués pour la construction d'immeubles ou pavillons. Comme partout ailleurs, ce sont ces fabriques qui permettent d'éliminer plus rapidement le problème du logement.

Actuellement 41 de ces fabriques sont en construction. Leur mise en route est prévue pour cette année et l'année prochaine. Elles seront en mesure de produire annuellement 281 000 pièces d'une surface de 4,5 millions de m² en tout. Dans le même temps, sont construites également 13 entreprises d'éléments préfabriqués financées par des autorités locales et des entreprises industrielles.



Ces fabriques supplémentaires produiront chaque année 54 000 pièces d'une surface de 1 million de m². Dès à présent on prépare la construction d'autres fabriques identiques pour les années 1977-80, ce qui conduit à dire que dans les dernières années du quinquennat actuel, s'ajouteront encore 33 fabriques de maison, et que 9 autres, suivront.

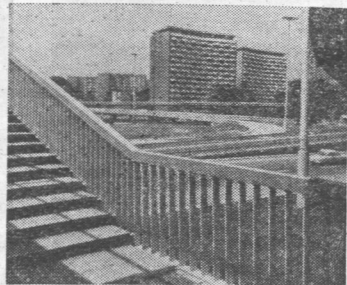
LE TRANSPORT FLUVIAL RESTE LE PLUS ECONOMIQUE

La capitale polonaise engloutit des millions et des millions de tonnes de gravier pour sa construction. Le transport se fait principalement par péniches. Pour améliorer la voie fluviale, des travaux sont en cours. Ainsi le canal Zerański qui compte 17 km, est élargit de 15 à 23 m au fond et de 44 m à la surface de l'eau. D'ici cinq ans, les travaux seront terminés ce qui permettra d'augmenter le passage des péniches avec non seulement du gravier, mais aussi des céréales par exemple.

La Narew, affluent de la Vistule, fait aussi l'objet de travaux d'élargissement et de régularisation. C'est sur les bords de cette rivière que se trouvent de grandes carrières de gravier, des entreprises de cellulose et une centrale électrique. Ainsi non seulement le gravier, mais le charbon et le bois pourront être acheminés par voie d'eau. Les voies fluviales continuent à rester un moyen de transport sûr et économique.

EN COURANT

A partir du 1er mai, il y aura des sphères de silence obligatoire sur 24 lacs et rivières de la voïvodie d'Olsztyn. Cela veut dire que les canots à moteur seront interdits de



même les transistors ou tout autre source qui pourrait venir troubler le calme de la nature. D'autres voïvodies ont défini également leurs zones de silence.

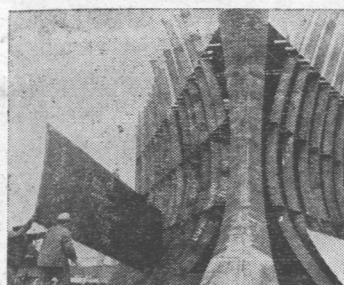
D'après les archéologues, Sobiejucha, un village près de Bydgoszcz et situé non loin de Biskupin, serait plus ancien que Biskupin dont les vestiges remontent à 2500 ans. Bien que moins bien conservés, les vestiges de Sobiejucha sont trois fois plus vastes que ceux de Biskupin. Les maisons avaient des caves et possédaient des fours de terre.

Mara et Franciszek Oślizko qui comptent respectivement 91 et 95 printemps ont fêté le 70^e anniversaire de leur mariage. Ils habitent dans le village de Gólkowice. Ils sont suivis de près par Franciszka et Franciszek Zawada de Lubliniec qui eux, ont fêté leur 65^e anniversaire de vie commune.

A Zduńska Wola dans la voïvodie de Sieradz, deux nouvelles écoles artistiques vont être créées. L'une sera une école de musique et l'autre un lycée des arts plastiques. Les écoles supérieures de Łódź délégueront pour ces deux nouveaux établissements les cadres enseignants. En plus la ville aura un salon d'exposition qui pourra servir également de salle de concert.

Le metteur en scène Jerzy Skolimowski réalise de nouveau un film en Pologne après 9 ans passés à l'étranger. Le film „Station terminus” est une coproduction de „Film Polski, des maisons de production britannique „Hamdale” et ouest-allemande „Janus-Films”.

Deux nouveaux motels vont être érigés dans la voïvodie de Wrocław. L'un d'eux sera ouvert cette année. Le motel de Trzebieca comprendra un restaurant, un café et un hôtel de 54 lits. Celui de Skoro-



szów pourra accueillir 15 personnes dans la partie hôtelière.

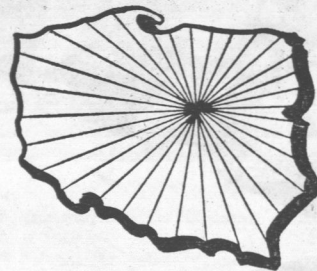
L'AIR DU TEMPS

Avec le printemps qui — disons-le en passant — a eu bien du mal à se frayer un chemin dans l'hiver obstiné aux méchancetés de vieillard sénile, c'est tout un mouvement vers les échappées champêtres qui se dessine. Même s'il est encore bien faible après la dure bataille contre l'hiver, ce printemps grandit en force de jour en jour.

Pour la dix-neuvième fois consécutive, les auto-stoppeurs vont s'essayer le long des routes. De cette forme, la moins chère et la plus attractive pour les bourses plates, plus de 700 000 personnes ont profité jusqu'à présent. Pour les amateurs du voyage „à l'oeil” quarante trois mille livrets spéciaux ont été préparés. Ils contiennent des coupons pour presque deux mille kilomètres. L'avantage de ces livrets est indéniable. D'abord l'automobiliste peut prendre à bord de sa voiture les détenteurs du livret en toute sécurité, il en est de même pour les auto-stoppeurs qui sont enregistrés, et le livret est à la fois une garantie d'assurance en cas d'accident.

Une liste des travaux bénévoles à accomplir en cours de route est communiquée à tous. Les auto-stoppeurs peuvent participer à une action de documentation chorographique et ils signaleront tout ce qui peut nuire à l'environnement. Si l'envie leur en prend, ils peuvent se rendre à Zamość où une grande action est lancée pour la restauration de cette cité Renaissance et où toutes les bonnes volontés sont accueillies à bras ouverts.

Des itinéraires aux quatre points cardinaux de la Pologne s'offrent à tous. Des itinéraires parfois à petite vitesse qui permettent de mieux découvrir son pays.



En direct de Pologne

„Tutaj dopiero poznałam swoją przydatność społeczną. Na co dzień doświadczam ludzkiej życzliwości, dobroci, dyskretnej opieki... A wydawało mi się, że życie moje przestało mieć sens. Mąż zginął podczas Powstania Warszawskiego. Dziesięć lat temu straciłam w wypadku jedyne dziecko. Zostałam samotną, nikomu niepotrzebną rencistką. A jednak. Ten dom przywrócił mi zdrowie, radość, życie.”

Pani Apolonia Gładka, autorka tej wypowiedzi od czterech lat jest stałą bywalczynią Domu Dniowego Pobytu dla Rencistów. Znajduje się on na warszawskim Powiślu. Przychodzą tu ludzie w wieku od 55 do 96 lat. Program dnia wypełniony różnorodnymi zajęciami pozwala zapomnieć o samotności lub po prostu bagażu lat.

A więc pensjonariusze tego dziennego domu uczestniczą w spotkaniach z lekarzami-geriatrami, wiele czytają, sami organizują pogadanki ze specjalistami różnych dziedzin. Przejawiają stałe zainteresowanie wszystkim co nowe. Starają się być modni, nie tylko w ubiorze, ale i sposobie życia.

Właściwe funkcjonowanie Domów Dniowego Pobytu dla Rencistów organizowanych przez Zespoły Opieki Zdrowotnej na wsiach i w miastach (w Warszawie jest ich 12) polega na ścisłym współdziałaniu służby zdrowia z instytucjami i organizacjami społecznymi.

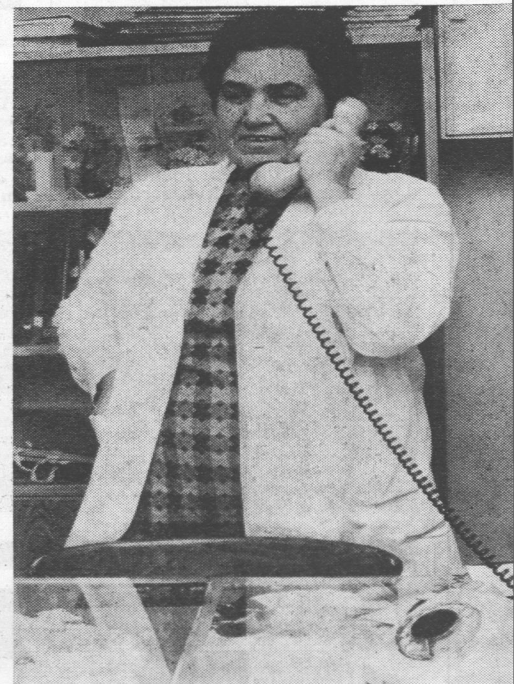
O tej praktyce — mówi kierowniczka Domu na warszawskim Powiślu — p. Kamila Modrzewska (na zdjęciu — telefonuje).

— Zanim przyszedłam tu, po ukończeniu Akademii Wychowania Fizycznego zawsze pracowałam z młodzieżą. Ta praca jest trudniejsza niż z młodzieżą. Ludzie w podeszłym wieku mają swoje upodobania, są bardziej wrażliwi na jakiegokolwiek zmiany. Może dlatego początkowo przychodzili tu nieśmia-

Dalszy ciąg na stronie 20



Trzecia młodość





En fait, il s'agit d'un club de retraités que cette Maison du Séjour quotidien des retraités. Dans le quartier Powiśle de Varsovie, ce club permet aux personnes âgées de venir passer le temps et de se livrer à diverses occupations qu'ils organisent eux-mêmes ou qu'on leur arrange,

telles des conférences variées ou même des causeries sur la mode. Il existe de pareils clubs dans les campagnes et les villes de Pologne. A Varsovie, ils sont douze et sont très fréquentés.

Les retraités arrivent vers 9-10 h et prennent leur petit-déjeuner. Ensuite ils font ce que bon leur semble. Seules les heures des repas les font se retrouver à table. Le

coût de la pension complète est presque symbolique. Il est fixé en fonction de l'importance de la retraite touchée, cela fait en général moins d'un quart de l'allocation retraite mensuelle. La maison reste ouverte jusqu'à 22 h.

La direction ne se contente pas de veiller à la vie à l'intérieur de ce club, elle organise des excursions, des

déplacements au théâtre, ceci en commun avec un conseil de retraités choisis parmi les habitués du club. Beaucoup avouent que ce lieu de séjour leur a permis de reprendre goût à la vie, d'oublier la solitude et le jardeau des années. Ajoutons encore que toutes ces maisons sont en contact étroit avec les différents services de santé ou autres organisations sociales.

Trzecia młodość

Dalszy ciąg ze stron 18 — 19

ło, jakby chyłkiem. Nie chcieli, aby znajomi myśleli, że korzystają z dobroczynności państwowej. Ale powoli przekonali się, że nie jest to instytucja charytatywna. Tłumaczyłam przy każdej okazji, że przecież placą za pobyt w ich własnym domu, że zorganizowanie życia tutaj zależy od nich samych. Powoli nabrali pewności siebie. Zaczęli nawet zapraszać do nas dzieci czy wrunki. Tu bowiem jest faktycznie ich dzienny dom. Przychodzą już około godziny 9—10 na śniadanie i dalej organizują sobie czas wedle upodobań aż do godziny 22. Razem spotykają się przy posiłkach. Często też organizowane są wspólne wyprawy np. do teatru. Tym bardziej, że dom dostarcza swoim podopiecznym bezpłatne bilety.

Odpiatność za wyżywienie jest niewielka, wręcz symboliczna, ustalana zależnie od wysokości renty czy emerytury. Np. p. Jadwiga Popenka, 77-letnia rencistka, chora na astmę, płaci miesięcznie mniej niż jedną czwartą renty.

Kierowniczka domu do współzawodzenia i organizowania imprez wciągnęła co aktywniejszych rencistów, tworząc 7-osobową Radę. Wspólnymi staraniami organizowane są obchody różnych rocznic i świąt, urodziny czy imieniny. Przy dźwiękach pianina, muzyce z taśm magnetofonowych lub z płyt — recytowane są wówczas okolicznościowe

utwory poetyckie. Na pianinie gra często p. Stanisława Chlebowska, która przez 40 lat pracowała w operetce oraz p. Halina Maruszewska z pochodzenia Francuzka. Natomiast p. Apolonia Gładka, miejscowa bibliotekarka nie tylko wyszukuje stosowne utwory literackie, ale i sama pisze i recytuje wiersze. Osiem pań należy do chóru, który szczeni się bogatym repertuarem. Ale na organizowane imprezy przychodzi też nieraz wybitni artyści scen warszawskich, odbywają się spotkania z pisarzami, naukowcami. Na te imprezy przychodzą czasami mieszkańcy dzielnicy lub kiewni. Np. wnukowie p. Stefani Dybowskiej są uczniami szkoły muzycznej i tutaj właśnie odbywają popisy.

Dużym zainteresowaniem cieszą się także zajęcia prowadzone w Domu Dziennego Pobytu przez dzielnicowy ośrodek „Praktyczna Pani”. Po pokazach kroju i szycia kobiety szyją same modne ubiory, haftują itp. Zaś po pokazie pieczenia ciasteczek i błyskawicznego przyrządzania „słodkich podwieczorków” — babcie z dumą prezentują później swe umiejętności dzieciom i wnukom podczas wizyt w ich domach. Odbywają się tu także zajęcia rekreacyjne, prowadzone przez lekarzy z ośrodków rehabilitacyjnych czy magistrów wychowania fizycznego.

Wszystkie te formy spędzania wolnego czasu łączą ludzi trzeciej młodości. Bywa, że rodzą się uczucia głębsze. Dowodem trzy skojarzone w tym domu małżeństwa.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

Zdjęcia:
PIOTR KOCHAŃSKI



Nielatwo jest pisać o Kaliszu, nielatwo, bo wiem jak w małym którymś mieście wielowiekowa tradycja na każdym kroku zderza się tu z nowoczesnością dnia dzisiejszego. Najstarsze miasto polskie liczące sobie ponad 1800 lat, jest zarazem miastem ludzi młodych, z których ponad połowa nie ukończyła jeszcze trzydziestu lat, jest również miastem intensywnie rozwijającego się przemysłu. Inna sprzeczność: gdy mówimy o bogatej historii miasta, zaraz szukamy jej śladów w zabytkach i pamiątkach. Niestety, historia nie oszczędziła Kaliszowi przeżyć, które pozostawiły na nim swe piętno. Największym zniszczeń dokonana pierwsza wojna światowa, w czasie której miasto zostało prawie doszczętnie spalone. Także bolesne straty poniósł Kalisz w czasie ostatniej wojny. I choć niektóre najcenniejsze zabytki zostały odbudowane i zrekonstruowane, jak np. Stare Miasto, Ratusz Miejski, teatr o blisko 180-letniej tradycji, kolegiata i in., nie pozostało ich jednak wiele. Nie przeszkadza to jednak, że Kalisz jest miastem pięknym i malowniczym, często nazywanym nawet polską Wenecją: całe śródmieście okala Proсна i jej kanał, nad którym przetrzeczono kilkanaście mostów.

Mimo stałego rozwoju, przez wiele lat Kalisz posiadał kompleks miasta, które, choć drugie co do wielkości po Poznaniu, nie liczyło się w województwie. Ale w roku ubiegłym Kalisz awansował do rangi miasta wojewódzkiego. Ten administracyjny awans stał się dla mieszkańców dodatkowym bodźcem do działania.

Kalisz jest ważnym ośrodkiem na mapie przemysłowej Kraju posiadającym 47 dużych i 154 mniejszych zakładów przemysłowych, specjalizujących się w produkcji wyrobów włókienniczych, chemicznych, metalowych, spożywczych i konfekcji. Znane są w Kraju, a także i za granicą zakłady „Runotex” produkujące sztuczne futra, plusze i aksamity, zakłady „Wistil” słynące z pięknych dywanów i jedwabi, „Haft” ze swymi koronkami i firankami, zakłady odzieżowe „Kalpo”, fabryka fortepianów i pianin „Calisia”, zakłady spożywcze takie jak: „Kaliszanka” i „Winiary”. Przemysł metalowy reprezentują zakłady „Delta” specjalizujące się w produkcji silników, części samolotowych i samochodowych.

Intensywnie rozwija się również budownictwo. Potrzeby w tej dziedzinie są duże. W ciągu najbliższych pięciu lat należy wybudować 23 tysiące mieszkań. Będzie to możliwe dzięki nowej „fabryce domów”. Pomyślano również o przyjezdnych, którym często nielatwo znaleźć miejsce w jednym z kilku niewielkich hotelików. Wkrótce w Kaliszu stanie piękny hotel „Orbis”.

Powiedzieliśmy, że Kalisz jest miastem ludzi młodych. Zdobywają oni wykształcenie w 10 szkołach zawodowych, 17 liceach i technicach. Wiadomo jednak, że młodzież pragnie kontynuować zwykle naukę w szkołach wyższych. Młodzi kaliszanie udają się więc na studia do Poznania, Łodzi czy nawet Warszawy, a po zakończeniu nauki nie zawsze wracają do rodzinnego miasta. Aby więc ograniczyć ten „odpływ” wykształconej młodzieży myśli się o stworzeniu na miejscu wyższej uczelni. Jest to konieczne ze względu na stały rozwój miasta i wstępujące zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników.

Wielowiekowa historia i piękne tradycje zażyły na dzisiejszym charakterze miasta, które pozostało prężnym ośrodkiem kulturalnym. Dumą wszystkich kaliszian jest zwłaszcza teatr założony w 1800 r. przez Wojciecha Bogusławskiego. Tutaj co roku odbywają się Kaliskie Spotkania Teatralne — przegląd najważniejszych wydarzeń teatralnych z całego Kraju. W Kaliszu działa również Towarzystwo Muzyczne, a także liczne Domy Kultury przy zakładach pracy.

Kalisz jako miasto wojewódzkie stawia dopiero pierwsze kroki, lecz wszystko co tu się dzieje, czynione jest z rozmachem, z myślą o przyszłości.



L'Hôtel de Ville a été construit dans les années 1920—24 à l'emplacement de celui rasé par les Prussiens en 1914

Sur les bords de la Prosna

Sachons encore que la première guerre mondiale fut particulièrement cruelle pour la ville qui fut incendiée et bombardée par les Allemands. La ville avait tout juste pansé ses plaies quand éclata la seconde guerre mondiale. On connaît ses désastres. A Kalisz, le nombre des habitants qui était de 81 000 en 1939, tomba à 45 000 à la fin des hostilités. De nouveau, une renaissance était à entreprendre.

Cette courte évocation de l'histoire de la ville au 20^e siècle est nécessaire pour comprendre la ville à l'heure actuelle, ses acquis et ses faiblesses. Et voilà que l'an passé la voïvodie de Kalisz apparaît sur la carte administrative de la Pologne. Une promotion qui oblige, qui demande une mobilisation générale, une restructuration dynamique, faire le point, rassembler ses possibilités et tirer des plans pour l'avenir.

Le potentiel industriel en la ville est solide. Des quelque 46 000 travailleurs de la ville, plus de 27 000 sont employés dans les diverses industries. Quelles sont-elles? Textile, machines-outils, alimentaires, vestimentaire, chimique. Il y a 47 établissements industriels de pointe et 154 autres plus modestes. Dans les textiles vient en tête „Runotex” avec ses velours et ses tissus peluchés, suivie de „Wistil” avec ses étoffes de soie et tapis, „Polo” pour la bonneterie, „Haft” pour les tulles, dentelles et voilages et „Kalpo” pour la confection. L'industrie du métal est surtout représentée par les établissements „Delta” produisant du matériel de communication tels moteurs, moteurs d'avion ou pièces automobiles. Dans l'industrie alimentaire on relève les biscuiteries „Kaliszanka” et les conserveries „Winiary” à l'importante gamme de produits. Notons encore les Entreprises de Céramique de Construction (elles ont fabriqué spécialement de la Château Royal de Varsovie) et la fabrique gothique pour la reconstruction du briquet de pianos „Calisia”.

Toutes les fabriques ont subi une entière modernisation au cours des dernières années et d'importantes quantités de leurs productions sont exportées.

Puisque l'industrie marche à plein rendement, on peut supposer qu'il en est de même dans les autres domaines. Ce serait aller un peu vite. Ici, comme souvent en Pologne, il a fallu presque recommencer à zéro. Les vieux citadins se souviennent des rares autobus qui circulaient. Aujourd'hui il y a 23 lignes régulières pour desservir la cité. Cette année seulement le nombre des habitants a dépassé celui de 1939. Ces habitants, il faut les loger et la construction progresse moins vite que les demandes. Pourtant beaucoup a déjà été fait. Il n'est que de citer le quartier de Kaliniec, le quartier Widok et celui du XXVe anniversaire de la Pologne populaire, tous érigés avec dynamisme. Les cinq prochaines années devraient résoudre le problème avec la construction de 23 000 logements, rendue facile grâce à une nouvelle „fabrique de maisons”.

Le visiteur de passage a du mal à se loger. Les quelques hôtels existant ayant un nombre limité de chambres. L'ouverture prochaine d'un hôtel de la chaîne Orbis améliorera la situation sans la régler entièrement. Là encore d'autres édifices sont prévus pour que la base hôtelière soit en mesure d'accueillir et les voyageurs en visite pour affaires, et les touristes.

Les investissements concernent les cinq prochaines années. Il y a du travail sur la planche pour que la capitale de voïvodie puisse présenter un visage serein, être le centre rayonnant qu'elle veut être. Centre industriel elle l'est déjà, centre administratif elle l'est par sa promotion, il lui faut encore être un centre culturel et sportif digne de ce nom. Il y a encore le problème de l'enseignement. Si la ville possède 10 écoles professionnelles, 17 écoles secondaires et techniciens, elle n'a pas d'écoles supérieures. Il y a bien des points consultatifs des chaires de droit et d'administration de l'Université de Poznań, un autre de la chaire d'économie industrielle de l'Université de Łódź et on prévoit encore une section identique de l'Ecole Polytechnique de Poznań. Il ne fait cependant pas de doute que dans un avenir plus ou moins proche, l'expansion de la ville exigera la création d'éco-

Suite page 22

Sur les bords de la Prosna

Suite de la page 21

les supérieures. Actuellement la jeunesse estudiantine s'éparpille dans les voïvoïes voisines, Poznań, Łódź, même Varsovie et, les études achevées, les jeunes ne retournent pas forcément en leur ville. Aujourd'hui les postes offerts par l'industrie et l'administration se sont multipliées ce qui ne manquera pas de retenir et de faire revenir les jeunes, une fois leurs études terminées.

On a entrepris également la construction d'un splendide hôpital qui sera l'un des plus beaux de Pologne et s'élèvera dans un parc au bord de la Prosna. Il sera en mesure d'accueillir les patients de la voïvodie et garantira des emplois aux élèves du lycée médical de Kalisz qui souvent poursuivent leurs études à Łódź.

En attendant, on s'attache à multiplier les dispensaires dans toute la voïvodie, ils sont devenus indispensables depuis que la sécurité sociale a été étendue aux ruraux.

Le problème des loisirs n'est pas entièrement satisfaisant. Si la ville se flatte de posséder le théâtre Boguslawski fondé en 1800 par le père du théâtre polonais, si chaque année en ce théâtre (reconstruit en 1922-36) se déroule un festival national appelé „Rencontres théâtrales” cela ne suffit pas à assouvir la faim de culture des habitants. De même en ce qui concerne la musique assez flo-

rissante grâce à l'activité de la Société musicale, ou les cinémas, trop peu nombreux. Les maisons de la culture près les entreprises avec leurs différentes sections tentent d'offrir aux jeunes des possibilités de détente, l'ensemble de chants et de danses „Calisia” rassemble ceux qui aiment le mouvement dans son expression gracieuse, pour les autres il y a un gymnase avec une piscine couverte, 2 stades de 30 000 places, 14 terrains de jeux, 2 piscines, des clubs sportifs, une société d'aviron dont la tradition remonte à l'avant-guerre etc... Cette énumération est tout de même impressionnante mais ne satisfait pas entièrement les jeunes de la ville qui parlent d'un manque de dynamisme de la part des organisateurs. Comme le voïvide Zbigniew Chodyła n'a pas encore dépassé la quarantaine, il saura peut-être insuffler cet élan qui fera placer les clubs de Kalisz parmi les meilleurs de Pologne.

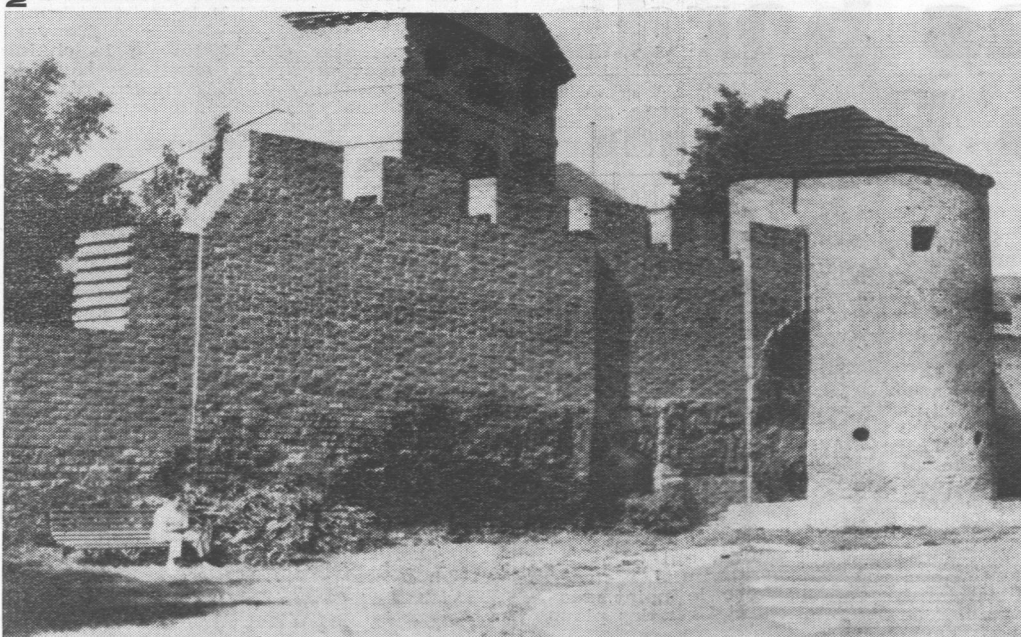
A l'échelle de la voïvodie

Presque aux portes de Kalisz s'élève la seconde ville de la voïvodie, Ostrów Wielkopolski (50 000 habitants) qui est un important noeu ferroviaire et également un centre industriel. Une autre ville qui n'arrête pas de prendre de l'importance est Wieruszów où une vaste entreprise d'aggloméré est en cours de construction. C'est le plus grand investissement de la voïvodie dont la mise en route est prévue pour la fin de cette année. 1500 personnes y trouveront un emploi et là encore, l'industrie nouvelle entraîne le développement de l'habitat. Wieruszów travaillera avec la fabrique de meubles de Jarocin. Les autres centres industriels de la voïvodie sont Krotoszyn et Pleszew.

L'agriculture a toujours occupé une bonne position. La grande-Pologne est connue pour ses acquis en ce domaine. Comme ailleurs, on prévoit une intensification de l'élevage des bêtes à cornes et des porcs. Les coopératives rurales y ont une belle tradition avec en tête celle de Nowa Wies. A l'échelle nationale les coopératives occupent le 6e place quant à la rentabilité, avec Zamość.

Et le tourisme

Le meilleur guide que l'on puisse trouver à Kalisz, est Bogumił Kunicki, le conservateur du Musée de la Terre de Kalisz, amoureux de sa ville et de sa terre. Il vous parlera des fouilles du IXe et Xe siècle de Zawodzie auxquelles a participé deux années de suite un archéologue français de Rennes, M. Le Brie Durest. D'ailleurs avec Rennes un accord a été passé pour l'échange d'expositions. Il vous dira que la plupart des édifices de la ville date du XIXe siècle et qu'on envisage de faire du centre-ville un coin pour piétons seulement, quand la restauration aura rendu sa splendeur aux monuments et maisons anciennes. La voïvodie offre, elle aussi, bien des curiosités et le jeune conservateur est plein d'idées pour les mettre en valeur. Les églises anciennes, gentilhomnières, les paysages pittoresques sont nombreux dans cette contrée calme dont l'histoire est liée à la formation de l'état polonais. Il vous dira qu'il rêve de créer un petit train qui, à partir d'Ostrow conduirait à Antonin où le jeune Chopin passait ses vacances et qu'un festival de piano commémorera chaque année. A Bolesławiec non loin des ruines d'un château il y a un très beau moulin à eau et comme le conservateur est contre les lieux historiques sans vie, il rêve d'aménager une





1
Le théâtre Boguslawski est chaque année, le lieu de rencontres théâtrales nationales. Lui aussi a été construit à l'emplacement de l'ancien théâtre détruit pendant la première guerre mondiale

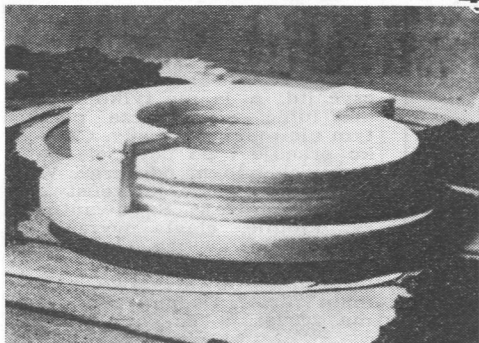
2
Des 4 portes et 15 tours d'enceinte, construites au XV^e siècle, le donjon „Dorotka” est l'unique vestige de ces fortifications

3
Le pont de pierre qui enjambe la Prosna a été jeté en 1825 à l'emplacement d'un ancien pont-levis

4
La maquette de l'hôpital dont la construction est entreprise. Ce sera un des plus modernes de Pologne

5
Dans le musée de la ville de Kalisz on peut suivre l'évolution de la ville depuis les temps les plus anciens. Ici, la maquette de la cité au XVII^e siècle

Photos:
ZBIGNIEW KANTORSKI
et CAF



auberge dans le coin pour réactiver la région touristiquement parlant. C'est un chantre parfait de la terre de Kalisz et il n'est pas difficile de céder à son enthousiasme.

*
La jeune voïvodie est en train de se modeler. Elle promet d'être attirante à tous points de vue. Laissons-lui le temps de faire peau neuve avant de lui rendre visite une seconde fois. Elle possède tous les éléments du succès et déjà elle est attractive. Quant à sa capitale, la Prosna qui fit donner à Kalisz le surnom de Venise du nord, déjà elle a de quoi séduire le visiteur de passage et peut devenir par la suite un coquet centre touristique de la voïvodie.

WANDA NOWAKOWSKA



5

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Dzisiaj zaczniemy od zagadki. Powiedźcie mi, jeżeli wiecie, co mają wspólnego Święta Wielkanocne z przedstawieniem teatralnym? Nie potraficie na to pytanie odpowiedzieć? To ja Wam wytłumaczę. Przedstawienie teatralne trwa półtorej godziny, czasem nieco dłużej, ale przygotowanie widowiska scenicznego nie tylko zabiera kilka miesięcy, ale jeszcze rozstraja nerwy reżyserowi, który przez tych kilka miesięcy klnie jak szewc i doprowadza do białej gorączki aktorów. Jeżeli weterani świętej pamięci Związku Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji abonują „Tygodnik” — a chyba abonują, bo kto by takiego sympatycznego pisma nie czytał? — na pewno skwapliwie mi przysyłać.

Otóż z Wielkanocą rzecz ma się akurat tak jak z przedstawieniem teatralnym. Święta Wielkanocne trwają bowiem tylko dwa dni, ale przygotowania do nich zajmują co najmniej tydzień, a dawniej — w czasach, gdy w pałacach staropolskich

wielmożów stoły uginaty się od wszelakiego jadła i napitków — zabiegi wokół święconki czyniono przez kilka nawet tygodni. W trakcie tych przygotowań całą nadobną potowę rodzaju ludzkiego opanowuje takie podniecenie, że bez kija ani przystąp. A ponieważ przystępować do niej jednak trzeba, bo przecież bez kobiet ani rusz, więc przez cały Wielki Tydzień w ludziach nerwy grają tak jakby byli reżyserami opracowywanymi widowisko sceniczne. Dlatego ten burzliwy przedwielkanocny okres, który kończy się dopiero z biciem dzwonów rezurekcyjnych, ochrzczony został przez chłopów mianem „piekła domowego”.

Felieton niniejszy układam w momencie, kiedy to całe przedświąteczne piekło dochodzi do zenitu. Nie wiem, czy słyszycie, jak moja po kaprałsku mną komenderuje, ale jeśli słyszycie, na pewno zgodzicie się z moim przypuszczeniem, że komedię zatytułowaną „Poskromienie złośliwicy” musiał Szekspier napisać w okresie przedwielkanocnym. Nie wiem także, czy widzicie, jak biegam po domu i po mieście pod żoniny mi komendami, ale jeśli to widzicie, odnosicie chyba chwilami wrażenie, że oglądacie polonijnego sobowótora legendarnego czechosłowackiego długodystansowca Emila Zatopka lub polonijne wcieleństwo złotego polskiego medalisty olimpijskiego w biegu na trzy tysiące metrów z przeszkodami — Zdzistawa Krzyszkowiaka.

A od czasu do czasu możecie mnie mylić także z Matką lub z Picassem. Nic w tym dziwnego, wszak cały jestem ochlapany farbami. Maluję przecież jajka wielkanocne, czyli pisanki.

A czy ktoś z Państwa nie utożsamia mnie z Sokratesem, Kartezjuszem lub innym myślicielem? Nie? To dziwne, bo mam w tej chwili myślicielską fałdę między brwiami i głowę nabitą rozmaitymi roztrząsaniem, które są równie głębokie jak dekolt naszej nowej rzeźniczki. Nad czym tak medytuję? Właśnie nad malowaniem pisanek. Oraz nad wycinankarstwem. I nad francuską i belgijską Polonią. Zastanawiam się mianowicie, czemu żaden z uzdolnionych artystów naszej polonijnej społeczności nie zaczął jeszcze przeszczepiać malowania pisanek na grunt francuski lub belgijski. Skoro panu Ignacemu Flaczyńskiemu i jego znajomym udało się przeplancować sztukę wycinankarską pod hałdy Nordu i skoro polonijne wycinanki robią wśród Francuzów furorę, to możliwe jest chyba także — weźcie te słowa pod rozważanie, Panowie Malarze — przeniesienie do Belgii i Francji sztuki „pisanekarskiej”. Nie brak chyba w naszych emigranckich skupiskach ludzi, którzy potrafiliby zmienić zwykłe kurze jajko w prawdziwy klejnot o przedziwnych wzorach i barwach.

Musiąłem na chwilę przestać pisać, gdyż nie bacząc na słabowość mojego zdrowia jejmę Grzybka za-

gnęła mnie do mycia okien. Mycie okien to — jak wiadomo — praca ciężka i nudna, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kiedy jeździłem namokłą gąbką po szybach, przypomniało mi się pewne zdanie wielkiego Bolesława Prusa. Brzmi ono następująco: „Okna domów potwierdza, niektóre dopiero myto; figlarny wiatr miotał spódnicami pokojówek, przy czym można było spostrzec, że warszawska służba łatwiej odważa się myć okna na trzecim piętrze aniżeli własne nogi”.

Ta skreślona piórem autorka „Lalki” filuterna migawka z dziewiętnastowiecznej Warszawy sprawiła, że pryncipem się myślał nad Wisłą. Oczyma wyobraźni widzę, jak w polskiej stolicy dzieci rozpiaszczają sobie noski o wiotryny cukierniczych sklepów, za którymi stoją w całej swej miniaturowej krasie malutkie stoliki ze święconkami z marcepanu i czekolady, i całe zastępy baranków z cukru z czerwonymi choraągiewkami i zieloną trawką. Choć od dawna już nie noszę krótkich portasów, jednak coś mnie — czuję to wyraźnie — coś mnie z tymi dzieciakami łączy. Na pewno to, że ja też w tej chwili rozpiaszczam nos. Rozpiaszczam go o witraże moich emigranckich marzeń, witraże, na których wspomnienia z dzieciństwa malują widoki polskiej Wielkanocy.

Wesołego Alleluja!

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Mam 23 lata. Jestem ładna, podobno bardzo miła. Dużo osób mnie lubi, mówią, że mam dobre serce. Koleżanki zazdroszczą mi powodzenia, uchodzę za mądrą, trzeźwo patrzącą na świat. Często słyszę, że niepotrzebnie się marnuję, dziwią się znajome, że odrzucałam kilka propozycji małżeńskich. Ale ja wiem, że w małym miasteczku wystarczy kilka razy się pokazać w towarzystwie tego samego chłopca, żeby pytano, kiedy ślub. Jestem skryta i nikt nie wie o moim uczuciu. Poznałam go pięć lat temu. Proponował mi często spacer, kawę, ale zawsze odmawiałam. Odważyłam się tylko raz jeden. On jest o 13 lat starszy ode mnie. Inteligentny, przystojny, towarzyski. Lubi kobiety, a one jego. Nie kryje się ze swoimi podbojami, nawet trochę jest tym

znudzony. Od początku znajomości zdawałam sobie sprawę, jaki on jest. Podobał mi się. Pokochałam go, ale wiedziałam, że oprócz bólu i smutku nie będę z tego nic miała. Przed rokiem zostałam jego kochanką. Wiedziałam, że mnie nie kocha, ale byłam szczęśliwa, chociaż trochę się bałam, że zaczniesz się chwalić, iż mnie zdobył. Przychodził rzadko. Mówił, że nie warto go kochać. Nie oszukiwał mnie, niczego nie obiecywał. Potem nagle wszystko się urwało. Mijały miesiące. Spotykałam go czasem na ulicy. Witaliśmy się, ja o nic nie pytałam, nie prosiłam. Ale czekałam i wierzyłam, że to jeszcze nie koniec. Przed dwoma miesiącami zjawił się znnowu, jak gdyby nigdy nic. Wiem, że powinnam o nim zapomnieć. Wiem, że stale żyje z inną kobietą w odpowiedniejszym dla siebie wieku. Pragnę tylko jego szczęścia. Wiem, że przegrywam na rzecz tamtej. A przecież nie jestem taka ostateczna, mam wiele zainteresowań. Można ze mną nie tylko się zabawiać, ale i porozmawiać. Nieraz decydowałam się z nim poważnie porozmawiać, ale o czym? Przecież wszystko wiem. Podobno o miłość trzeba walczyć. Ale

jak? Co robić, jak postępować? I czy warto?

ANIA W ROZTERCE

MOJA DROGA IMIENNICZKO!

Myślę, że o miłość tego pana nie warto walczyć. Przecież to wyraźnie widać, że on się Panią bawi, że traktuje tę znajomość jako jeszcze jedną rozrywkę. Może mu imponuje, że Pani jest dużo młodsza od niego, może z jakiegoś innego powodu zależy mu na tej znajomości. Ale na pewno nie dlatego, że myśli o Pani poważnie. Uważam, że nie powinna sobie Pani tym zaprzętać głowy ani serca. On należy do mężczyzn wiecznych Don Juanów. Tacy niezależnie do wieku zachowują się jak smarkacze. I za nic mają ludzkie uczucia. Im wcześniej Pani się o tym przekona, tym lepiej. Pozostanie Pani życiowo doświadczona, które także ma swoje dobre strony. Pomaga poznawać ludzi i ich oceniać.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Ożeniłem się przed dwoma laty. Jestem domatorem. Marzyłem o domu, dzieciach, o kochającej żonie. Ale jakże

się pomyliłem. Moja żona chce się tylko bawić, stroić, bywać w towarzystwie, tańczyć itd. A ja nie tylko tego nie lubię, ale jeszcze poza tym nie mam na to siły. Ciężko pracuję i po powrocie do domu chciałbym odpocząć. W ten sposób nasze małżeństwo już się chwieje. Są awantury, kłótnie, ciągle wyrzuty. Żona grozi, że jak nie będę z nią wychodził, znajdzie sobie inne towarzystwo. Co mam robić? Dodam, że żona ma 20 lat, a ja 29.

ZMĘCZONY MAŻ

DROGI PANIE!

Nie postępuj Pan słusznie. Nie można wymagać od młodej dziewczyny, żeby wiecznie sterczała w domu i czekała na Pana. Póki nie ma dzieci ma wszelkie prawo, żeby korzystać z życia i młodości. Przecież to najpiękniejsze lata na zabawę, tańce, towarzystwo. Potem jak przyjdą obowiązki macierzyńskie będzie dużo trudniej. Musi Pan sobie tak zorganizować życie, żeby od czasu do czasu gdzieś z żoną pójść. Moim zdaniem to nie jest sprawa pańskiego zmęczenia, tylko sposobu bycia. Chce Pan mieć żonę na wyłączność i nie chce Pan zrozumieć jej potrzeb i upodobań. ANNA

**PANI WIŚNIEWSKA
ROZALIA BRZEG DOLNY
WOJ. WROCŁAWSKIE**

Wróciłam do Polski z rodziną w 1947 r. Mój ojciec zmarł we Francji i tam został pochowany. Powiadomiono mnie, że koncesja wygasa i dla jej odnowienia należy wpłacić 470 Frs. Chciałabym pokryć tę sumę w złotych, ale nie wiem do kogo mam się zwrócić w tej sprawie.

Najprostszym sposobem polegałoby na znalezieniu kogoś we Francji, kto zgodziłby się na zapłacenie tej należności za Panią.

Natomiast w razie niemożności znalezienia odpowiedniej osoby we Francji, wydaje się, że należy skierować podanie do Banku Polskiego, departament zagraniczny, z prośbą o zezwolenie na wystanie powyższej sumy do Francji. Bank, wówczas poda Pani informacje co do sposobu w jaki Pani będzie mogła przekazać powyższe pieniądze do władz miejskich w Châteauneuf du Rhône.

**PAN FRANCISZEK Z.
ETAMPES (ESSONNE)**

Sprzedam kilka lat temu mój dom na dożywocie. Czy mogę prosić o wyjaśnienie co do ostatniej podwyżki renty, jaką otrzymuję w zamian za dom.

Renty dożywotnie ustanowione przed 1.I.1974, nie indeksowane, zostały podwyższone od 1 stycznia 1976 r. Stopa procentowa obejmuje wachlarz od sierpnia 1914 do stycznia 1974 r. Biorąc dla przykładu okresy niezbyt odległe, a więc dla rent ustanowionych między 1 stycznia 1954 i 1 stycznia 1964 stopa podwyżki wynosi 71 proc.; między 1.I.1964 i 1.I.1966 — 62 proc.; między 1.I.1966 i 1.I.1969 — 54 proc.; 1.I.1969 i 1.I.1971 — 46 proc.; wreszcie między 1.I.1971 i 1.I.1974 — 30 proc. Tak więc renta dożywotnia ustanowiona między 1.I.1969 i 1.I.1971 w wysokości 1.000 franków, według powyższej tabeli ogłoszonej w „Journal Officiel” z dnia 31 grudnia 1975, wyniesie: (1.000 F × 46 proc.): 100 = 460 F, czyli że renta roczna od 1 stycznia 1976 wyniesie 1.000 + 460 = 1.460 F.

Niniejsza podwyżka dotyczy następujących rent dożywotnich: 1° rent ustanowionych na skutek darowizny lub sprzedaży nieruchomości, albo też w drodze zapisu; 2° rent ustanowionych przez towarzysztwa ubezpieczeniowe za wpłacony kapitał; 3° rent ustanowionych wyrokiem sądowym z tytułu odszkodowania; 4° rent ustanowionych przez Kasy Ubezpieczeń Wzajemnych (Mutualistes); 5° rent ustanowionych przez Kasy Ubezpieczeń Wzajemnych (Mutualistes) na korzyść kombatanów, korzystających z ustawy z dnia 2.VIII.1923 i ustaw późniejszych (ustawa z 9.VI.1948) itp.

Tristan 1946

13

Długo teraz chrząkał i rozprawił o pogodzie, zanim przystąpił do rzeczy. „Droga pani — powiedział — Freddie był a splendid fellow (wspaniałym facetem) i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że niektóre sytuacje byłyby dla niego nie do przyjęcia. Nie mam prawa mieszać się do pani spraw prywatnych, tym niemniej osoba, która swoje najlepsze lata przeżyła z moim przyjacielem, powinna — moim zdaniem — liczyć się z opinią jego przyjaciół. Czuję się zmuszony zwrócić uwagę pani na fakt, że romans jej syna z profesorową Bradley z pewnością nie spotkałby się z aprobatą świętej pamięci Fryderyka, który był angielskim gentlemanem. Rozumiem, że syn pani nie wychował się w Anglii i że komunizm, panujący dziś w jego kraju, nie mógł wpłynąć korzystnie na jego zasady. Tym niemniej...”

W tygodniu potem Bradley pofatygował się sam. Zastał Michała zagłębionego w fizykę i mnie łuskającą groszek. Bez gorączkowych rumieńców wyglądał młodziej. Ruszał się żwawo i mówił głośno. Michała poklepał po plecach, zajrzał mu do papierów i przez dobrą chwilę dyskutowali jakiś matematyczno-fizyczny problem. Napić się kawy, koniak nie chciał, oglądał cynie w moim ogródku i udzielał rad. W końcu poszedł na spacer z Michałem.

Nie widziałam, kiedy odjechał.

Wieczorem Michał mi oświadczył: — Stary chce, żebyśmy już jechał do Liverpoolu. Mam mieszkać u dziekana. Zamówił mi korepetytora, żebym miał łatwiej. — Po chwili ponuro: — Powstały jakieś plotki. Stary opowiada, że nie wierzy, ale na wszelki wypadek dałem mu słowo honoru, że to nieprawda — podniósł na mnie niezmacony wzrok.

— Michał! Na litość Boga!...

— Co na litość Boga? — zdziwił się — Miałem mu na litość Boga zostawić ten nóż w sercu? Zresztą... to rzeczywiście nie jest prawda, że my z Kathleen chcemy go oszukiwać. Człowiek to robi, co musi.

— Ale do Liverpoolu pojedziesz?

— Tak. Pojutrze pojadę.

Nazajutrz znikł na cały dzień. Z pewnością spotkali się z Kathleen gdzieś na pół drogi między Pensallos i Truro.

W pewnym sensie byłam zawsze samotna. I w domu rodzicielskim, gdzie matka nie lubiła mojej zamyślonej miny, i w domu mężowskim, gdzie Piotr nie dopuszczał mnie do swoich „męskich” spraw, żądając uwielbienia, odrzucając pomoc. I w miejscach schadzek z Janem, skąd musiałam wracać za prędko do moich osobistych przeżyć. Później z Freddiem omialiśmy każdy sporny temat i drażliwy sentyment w poszanowaniu wzajemnej obcości. Przywykłam do takich ograniczeń i kiedy Freddie umarł, poczułam się raczej wolna niż samotna.

Dopiero po wyjeździe Michała do Liverpoolu samotność wydała mi się żalobą. Ten mój syn nieobliczalny, żyjący podług prawa natury i średniowiecznych poetów, przeszedł przez moją pustelnię, łamiąc zasady, zrywając dach nad moją głową, wydając mnie na pastwę nieba i ludzkiej obmowy. Z przerażeniem stwierdzałam, jak dalece wypełnił pustkę jaką zostawili za sobą Piotr, Jan i Freddie.

Wcale się nie gniewałam za zniszczenia, których dokonał. Przeciwnie, byłam z nich dumna, jak z czynów bohaterskich. We dnie i w nocy torturowała mnie myśl, czy aby nie opuścił mnie teraz na zawsze.

Podróż koleją z Pensallos do Liverpoolu trwa około ośmiu godzin. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w tydzień po naszym rozstaniu z Michałem, Kathleen wczesnym rankiem wyskoczyła przed furką ze swojego Morrisa, wpadła do kuchni i tuląc gorący policzek do mojej twarzy, szepnęła: — Uściski od Michała. Właśnie odleciał.

— Jak to odleciał?

— Awionetką. Jeden polski lotnik z Liverpoolu przywiózł go wczoraj wieczór i teraz odleciał.

— Jezus Maria! Gdzież byliście w nocy?

— U nas w parku. W altanie.

— Wariaci! A Bradley gdzie był?

— U siebie w studio. Pracował. Potem spał. Raniutko zaszłam do niego z tacą i powiedziałam, że jadę do pani. Powiedział: „Jedź, mon amour, uściskaj ją ode mnie i powtórz, że John Osborn z kozią bródką jest zadowolony z Michała”.

Dalszy ciąg na stronie 26

Zaczęły się czasy szerszej konspiracji. Oprócz mnie Michał zyskał sobie dwóch jeszcze popleczników: lotnika, Rafała z Wojskowej Komendy Transportów, kawalera polskich i brytyjskich odznaczeń za odwagę, która to odwaga pozwoliła mu również dorobić się na szmuglu, i tego korepetytora, Bruce'a, protegowanego Bradleya.

Rafał, zrnawiony do ryzyka, rzucił się z zapalem w pilotowanie Michała. Bruce, młody architekt, Walijczyk, okazał się anarchistą. Podczas wojny zgłosił sprzeciw sumieniu i odmówił obsługi dział na statku handlowym. Poniewierany przez oficerów, kolegów i dziewczyny, chętnie przykładał rękę do wszystkiego, co godziło w społeczeństwo. Michała krył przed dziekanem i Bradleyem na wszelkie sposoby, takie jak na przykład sypanie w łóżku i piżamie ich pupila, kiedy Michał latał na swoje wyprawy.

Michał często do mnie telefonował z różnych miejsc publicznych i opowiadał o swoich przyjacielach. Nauki nie zarzucił. Towarzystwo Bruce'a jakoby podnieciło jego ambicję. Twierdził, że czyta artykuły Herberta Reeda i George'a Woodcocka, zainteresował się rzekomo kulturą pierwotnych narodów. To była oczywiście zastona dymna, czyli miłośerdzie dla matki.

Wiedziałam od Kathleen, co się działo. Awionetka była starym gratem z demobilu. Lotniska sportowe w nocy zamykano. Policja nie lubiła prywatnych lotów. Rafał najczęściej lądował na łące niedaleko pewnej fermy, której właściciel napadł raz na nieproszonych gości z widłami. Innym razem motor się zaciął, musieli o zmroku sięść na boisku szkolnym i dzieci w internacie narobiły wrzasku. Gdyby nie angielskie odznaczenia, wymowa Rafała i naiwność prowincjałów, skandal rozszedłby się szeroko.

Drzewa w parku Bradleya ciągle jeszcze osłaniały szaleńców, strumyki kojąco szmerają, altana używała kamiennych ław, sowy latały cicho. Ale — twierdziła Kathleen — coraz więcej otaczało ich podejrzanych szelstów. Kathleen nie zawsze mogła przyjść na spotkanie. Czasami Michał musiał czekać do świtu, czasami czekał na próżno. Rafał, popijając w barze, niecierpliwiał się. Chłód wrześnieowy dokuczał, deszcze przeszkadzały.

Którejś niedzieli rano Michał pojawił się u mnie zarośnięty, po nocy w wagonie, chory, brzydki, z obwisłą wargą, zbolały. „Krzyż, krzyż” — syknął, kiedy go objełam. Położył się na znak na podłodze, w ten sposób mniej cierpiał. Kazał mi zaraz telefonować do Kathleen, że okazynie mam do sprzedania szynkę od znajomego farmera. W godzinę później Kathleen weszła, a on zerwał się z podłogi, jak gdyby nic mu nie było. Stanęli ciasno przy sobie. Oczy im pociemniały, twarze wygładziły się, złagodniały. „Chodź” — powiedział, jak tamtego pierwszego wieczora; wzięła ją za rękę i poprowadził do swego pokoju.

Zaczęłam krążyć pode drzwiami i chrząkać, bojąc się, czy Bradley nie namyślił się przyjechać w ślad za żoną. Słyszałam gęstą ciszę, śmiech niegłośny, przytłumione słowa, zwykłą litanię miłości. Odeszłam. Mój syn i ta Irlandka mieli dalej to, czego ja już nie miałam; byli mną i Janem, mną i

tym Janem, który został ze mną; tym Janem, którego nie było.

Poszli do łazienki. Kiedy ich znowu zobaczyłam, Michał uśmiechał się ogolony, ona miała usta spęczniałe. Michał uściśnął mnie.

— Muszę pędzić.

Sięgając po płaszcz, zbladł, ból skrzywił mu twarz, ale jej nie zgasił. — Do widzenia, Kasiu... — szepnął. Dotknął jej ramienia. Cicho zamknął za sobą drzwi. Ich spotkanie miały w sobie coś z nabożeństwa.

Kiedy zostałyśmy same, zatroszczyłam się, skąd wziąć tę domową szynkę. Kathleen otworzyła walizkę: szynkę przywiozła ze sobą, ale teraz ją zabierze jako kupioną w Pensallos.

Powoli nerwy zaczęły jednak zawodzić. Rozmowy z Kathleen bywały burzliwe. Kiedyś wybuchnęłam: „Zapomnij o nim! Nic oprócz nieszczęścia nie wyniknie z tej miłości”. Roześmiała się: „Nieszczęście wynika dopiero wtenczas, kiedy ja o nim albo on o mnie zapomni”.

Innym razem przyjechała nachmurzona i siedziała w moim fotelu, spoglądając na mnie spod rzęs, jak na wroga.

— Co ci jest, Kathy? — mówiłyśmy już sobie wtenczas po imieniu.

Wszystkie uroki z niej spłynęły, pokazała się taka, jaka miała być, gdyby jej życie potoczyło się koleją matki.

— To mi jest, że służbamnie szpieguje, że Bradley mnie podejrzewa; że to wszystko przez ciebie! Jesteś zazdrosna o Michała. Dlaczego powiedziałaś Bradleyowi o symfonii Francka?

Z trudem wyjąkałam: — Nikomu o tym nie mówiłam.

Ale ona krzyczała: — Nikomu? To dlaczego Bradley sprowadził dla mnie tę płytę? Kazałaś twoim Lesbom zawiadomić go, że to jest moja ulubiona muzyka. Rebeka przyjechała wczoraj z tym twoim przyjacielem pułkownikiem i także cały wieczór coś knuli u Bradleya za moimi plecami. Dlaczego ten twój pokraczny Stevens, który nawet jednego kwiatka mi nie dał, choć był świadkiem na moim ślubie, teraz telefonuje co drugi dzień i Bradley zawsze wtenczas zamyka mi drzwi przed nosem? Dlaczego wszyscy są przeciwko nam? Dlaczego? Dlaczego — trzęsła pięściami w powietrzu, zachłystywała się pytaniami na coraz wyższej nucie.

Wydała mi się tragicznie śmieszna. — Kochanie — powiedziałam — nazywasz go Bradleyem. Ale to nie jest obcy człowiek, to jest twój mąż. Jakżeż nie ma być przeciwny waszej miłości? Natomiast Lesby mieszkają blisko mnie i przez długi czas słyszały na swoim balkonie płytę Francka za każdym razem, kiedy tutaj byłaś. Nie myśl, że wszyscy są przeciwko wam. Ja na pewno nie jestem.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem; ta piękna okolica jej ust, ten jej młody „pays du tendre” rozjaśnił się, rzuciła się przy mnie na kolana, objęła mnie w pół ramionami i zapłakała rześście.

— Przyjaciółko — łkała — moja przyjaciółko, daruj mi, nie opuszczaj nas!

Nie wiem kiedy, sama znalazłam się na ziemi, i tak kłęcząc płakałyśmy jak Brangien i Izolda, ugięte przez wspólny los.

Tak stały rzeczy, kiedy Rafał przy lądowaniu rozwalił awionetkę i złamał obojczyk.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Górnicy ośrodek szkoleniowy w Sin-le-Noble koło Douai wypuścił ostatnio grupę sztygarów powierchniowych. Wśród nich znalazło się pięciu przedstawicieli naszej polonijnej społeczności, mianowicie Jan Antkowiak, Zygmunt Wasilewski, Józef Radajewski, Antoni Strzyżewski i Franciszek Krawczyk.

Nakładem wydawnictwa Maspero ukazało się w Paryżu wznowienie „Pamiętników” Louise Michel (1830 — 1905) — nauczycielki i literatki, która do historii przeszła jako jedyna ze sztabiarów postaci Komuny Paryskiej. Omawiając tę publikację dziennik „Le Monde” przypominał, że ta świetlana o-rzędowiczka praw ludu w ostatnich swych słowach ślała pozdrowienia rewolucji, która w przededniu jej śmierci wybuchła w Królestwie Polskim.

W maleńkiej galerii, jaką uruchomił w swoim sklepie Serge Gorceyca — ambitny księgarz pochodzenia polskiego z Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais), z którym zapoznaliśmy czytelników „Tygodnika” w numerze z 12 października ub. roku — czynna była wystawa prac interesującego samorodnego malarza polonijnego Edwarda Buchańca. Młody ten, bo trzydziestoletni dopiero artysta urodzony w górnym miasteczku Marles-les-Mines, mieszka obecnie w Houdain i pracuje w urzędzie podatkowym. Po pedzel sięgnął po raz pierwszy pięć lat temu. Zaczął od kopiowania dzieł znanego współczesnego malarza i grafika francuskiego Bernarda Buffet, ale z biegiem czasu wypracował sobie własny styl, ciągnący ku abstrakcjonizmowi. W sprawozdaniach z wystawy jego obrazów, jakie zamieściły lokalne gazety francuskie, chwalono go zwłaszcza za rozległą skalę barw.



CZY PRZESTRZEGACIE TEGO ZWYCZAJU?

Po francusku ZWYCZAJ to COUTUME, OBLEWAĆ SIĘ to S'ARROSER (sarozy), a PONIEDZIAŁEK to LUNDI (łędi). Bo na pewno wiecie, że w Polsce istnieje zwyczaj polegający na oblewaniu się wodą w poniedziałek wielkanocny i że zwyczaj ten nazywa się dyngusem.

W dawnych czasach zwyczaj ten obowiązywał nie tylko w poniedziałek wielkanocny. Po francusku OBOWIĄZYWAC to ÊTRE EN VIGUEUR, MĘZCZYŹNA to HOMME (om), KOBIETA to FEMME (fam), a ZIELONE ŚWIĄTKI to PENTECOTE (pantkot). Bo w dawnych czasach w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali kobiety, a we wtorek i następne dni kobiety mężczyzn, przy czym pięć piękna miała prawo opryskiwać mężczyzn aż do Zielonych Świątek.

Po francusku PŁEĆ PIĘKNA to LE BEAU SEXE (le bo seks), OPRYSKIWAĆ to ASPERGER (asperży), a UZBROIĆ SIĘ W COS to S'ARMER DE QUELQUE CHOSE (sarmy de kelke szoz). Bo mieszkańcy dawnej Polski uzbrajali się w czasie dyngusu nie tylko w szklanki i flakoniki, ale również i w garnki i cebry, tak że niejeden dom był świadkiem prawdziwej powodzi. Po francusku GARNEK to MARMITE (marmit), CEBER to BAQUET (bake), POWODŹ to INONDATION (inądasją), a NA WSI to A LA CAMPAGNE (a la kampań). Bo na wsi dyngus był kiedyś prawdziwym widowiskiem. Parobcy łapali dziewczyny, przyciągali je do studni, pakowali do koryta i oblewali je na wyścigi. Po francusku PAROBEK to VALET DE FERME (wale de ferm), STUDNIA to Puits (pi), KORYTO to AUGÉ (oż), a NA WYŚCIGI to A QUI MIEUX MIEUX.

Dzięki emigrantom polskim i ich potomstwu dyngus zakorzenił się w wielu miastach francuskich. Po francusku ZAKORZENIĆ SIĘ to PRENDRE RACINE, a PRZESTRZEGAĆ ZWYCZAJU to OBSERVER UNE COUTUME. E to ciekawi jesteśmy, czy wy też tego zwyczaju przestrzegacie. JEROME

OBSERVEZ-VOUS CETTE COUTUME?

En polonais COUTUME c'est ZWYCZAJ (zvéthaye), S'ARROSER c'est OBLEWAĆ SIĘ (oblévatchie chie-in), et LUNDI c'est PONIEDZIAŁEK (poniè-djia-ouèque). Parce que vous n'êtes certainement pas sans savoir qu'en Pologne, il existe une coutume qui consiste à s'arroser mutuellement d'eau le lundi de Pâques et que cette coutume s'appelle DYNGUS (dènné-gousse).

Autrefois cette coutume n'était pas seulement en vigueur le lundi de Pâques. En polonais ÊTRE EN VIGUEUR c'est OBOWIĄZYWAC (obovionzévatchie), un HOMME c'est MĘZCZYŹNA (minje-tchézna), FEMME c'est KOBIETA (kobièta), et la PENTECOTE c'est ZIELONE ŚWIĄTKI (jièlonè chie-viontki). Parce qu'autrefois, seuls les hommes avaient le droit d'arroser le lundi de Pâques, mais ensuite le beau sexe pouvait asperger le sexe fort jusqu'à la Pentecôte.

En polonais LE BEAU SEXE c'est PŁEĆ PIĘKNA (pouèthchie pi-inkna), ASPERGER c'est OPRYSKAĆ (oprèskatchie), et S'ARMER DE QUELQUE CHOSE c'est UZBROIĆ SIĘ W COS. Parce que les personnes participantes au „dyngus” s'armaient non seulement de verres et de flacons, mais aussi de marmites et de baquets. En polonais MARMITE c'est GARNEK, BAQUET c'est CEBER (tsèber), et A LA CAMPAGNE c'est NA WSI (na vchie). Parce qu'à la campagne, le „dyngus” était particulièrement spectaculaire. Les valets de ferme attrapaient les filles, les entraînaient près d'un puits, les fourraient dans une auge et les arrosaient. En polonais VALET DE FERME c'est PAROBEK, Puits c'est STUDNIA (stoudnia), AUGÉ c'est koryto (koréto).

Grâce aux immigrés polonais et à leur postérité, cette coutume a pris racine dans nombre de villes françaises. Et nous sommes curieux de savoir si vous aussi vous observez cette coutume.

SYLVIE

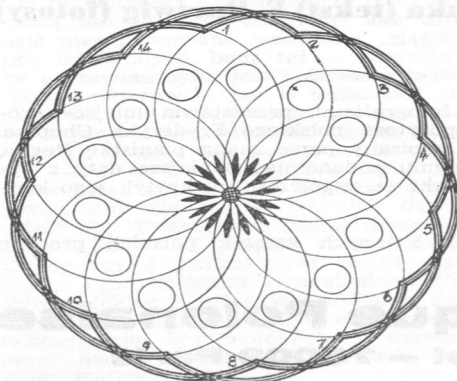
ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawokrotnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane

zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) coś do śmiechu, dowcip, anegdota, 2) drwina, szyderstwo, 3) budka uliczna z papierosami i gazetami, 4) dawny zmechanizowany łuk, 5) figura szachowa, skoczek, 6) płatne okłaski, 7) krupy, 8) sitwa, szajka, kotleria, 9) kości kręgosłupa, 10) metr sześcienny, 11) szyk, w jakim leca żurawie, 12) uczeń szkoły wojskowej, 13) prymitywny scyzoryk, cyganek, 14) najpiękniejsza część rośliny.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 13]

ELIMINATKA

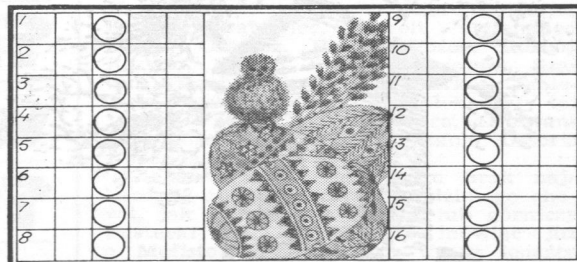
Serce i strumyk ostrzegać daremnie (A. Mickiewicz)

Znaczenie wyrazów: 1) pomyłka, 2) samolub, 3) kijanka, 4) starcie, 5) „Grażyna”, 6) okłaski, 7) trzpiot, 8) respekt, 9) pasozyt, 10) surogat.

ROZETKA Z HASŁEM

Jan Kochanowski

Znaczenie wyrazów: 1) sójka, 2) sława, 3) senes, 4) sekta, 5) słowo, 6) socha, 7) schab, 8) siano, 9) sonda, 10) słowa, 11) skwar, 12) sesja, 13) sokół, 14) slipy.



LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY

Prosimy odgadnąć 16-wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je poziomo do odpowiednich krątek rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane pionowo dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) przyczyna, 2) brunatne plamki na twarzy, 3) przedstawiciel ludności w parlamencie, 4) zbiory płodów rolnych, 5) kawał słoniny, płat słoniny, 6) odpadki po wymłóceniu zboża, cząstki kłosów i osłony ziaren, 7) pościg za zbiegiem, 8) materiał wybuchowy w łusce naboju, 9) prawobrzeżna Warszawa, 10) „kierowca” samolotu, 11) ogłada towarzyska, dobre maniery, 12) autor wierszy, 13) okrycie wierzchnie, płaszcz, 14) tkanina na futerko dla misia, 15) ozdobny, wieloramienny żyrandol wiszący, 16) jest taka, jaka praca.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozkaz ocalić miasto

**Rozmowa
z reżyserem
Janem Łomnickim
o jego nowym filmie**

17 stycznia 1945 r. wojska I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa dotarły na przedmieścia Krakowa. Część tych wojsk rozpoczęła błyskawiczny manewr okrążający miasto tak, aby pozostawić hitlerowcom zgodną z planami drogę ucieczki. Równocześnie, bez wsparcia artylerii i lotnictwa, aby nie niszczyć zabytkowych budowli, rozpoczęto szturm siłami piechoty wspomaganą jedynie czołgami. Gra o uratowanie bezcennych skarbów kultury narodowej udała się. Kraków został nie tylko wyzwolony, ale i ocalony.

O tych wydarzeniach kręci aktualnie film Jan Łomnicki, który był zresztą naczynym świadkiem tamtych styczniowych dni.

— Miałem wówczas 16 lat — mówi Jan Łomnicki — ten temat jest mi szczególnie bliski. Wprawdzie nie mogłem zdawać sobie wówczas sprawy z wszystkich powikłań i trudności, ocalenie Krakowa było dla mnie czymś naturalnym, ale doskonale pamiętam atmosferę wyzwalonego miasta. Będę szczęśliwy, jeśli uda mi się oddać ją w filmie.

— Jako dokumentalista ma Pan szczególnie ułatwione zadanie, wynikające z tego, że Kraków jest miastem, które się nie zmienia?

— Wprost przeciwnie. Jako dokumentalista — cierpię. Robię wprawdzie film fabularny, ale dbałość o szczegóły obowiązuje mnie tak samo, jak każdego reżysera (bez względu na to czy jest, czy też nie jest dokumentalistą), który realizuje film o wydarzeniach historycznych. Kraków dzisiejszy jest zupełnie innym miastem, od tego które istniało przed 31 laty.

— A więc kłopoty?

— I radości. Odnoszę dużą satysfakcję, że zgłaszają się do mnie ludzie, którzy oferują mi swoją pomoc w uściśleniu faktów. Wiele z tych osób — autentycznych świadków wydarzeń „zagra” w filmie, niekoniecznie w roli, w jakiej występowali przed 31 laty. Chodzi mi o pokazanie ich w filmie. Sądzę, że są tego warci.

— Scenariusz...

— ...powstał na podstawie publikacji prasowych oraz książek. Obejmuje okres 20 dni poprzedzających wyzwolenie Krakowa. Od nastrojów w Sylwestrową Noc 1944 r. do scen walk ulicznych i powitania żołnierzy radzieckich w Krakowie 18 stycznia 1945 r.

Rozmawiał:
MACIEJ KUCZEWSKI

Wielki konkurs rysunkowy

**Polska
w oczach dziecka
z Francji
zgłoszenia
do 30 kwietnia 1976**

Towarzystwo „Polonia” i Pałac Kultury w Poznaniu ogłosiły wielki konkurs rysunkowy dla dzieci z Francji. Tematem rysunków, wykonanych kolorowymi kredkami, jest Polska. A więc mogą to być wspomnienia z podróży lub wyobrażenia o Kraju na podstawie lekcji, opowiadań, filmu itp. Ilość nadsyłanych prac dowolna.

Format rysunków nie mniejszy niż 30 × 40 cm i nie większy niż 50 × 70 cm. Podać trzeba nazwisko, imię, wiek (górną granicą dopuszczania do konkursu jest 14 lat) i adres uczestnika.

Zamknięcie konkursu wyznaczone zostało na 30 kwietnia 1976 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Nagrody przyznane zostaną wszystkim uczestnikom konkursu stosownie do grupy wieku: 1) dzieci w wieku do lat 9, 2) dzieci w wieku od 10 do 14 lat.

Rysunki nadsyłać należy pod adresem: Pałac Kultury — Dział Plastyki, 61-809 Poznań, Pologne.



**Kupując polskie
wydawnictwa w wersji
francuskiej, każdy może
poznać Polskę, jej kulturę,
życie gospodarcze,
architekturę i przyrodę**

Centrala Handlu Zagranicznego



ARS POLONA

**Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa - Polska**

A oto tytuły proponowane przez nas:

Wojciech Giełżyński

POLOGNE DE BALTIQUE AUX KARPATHE

Wyd. Arkady Fr 57.— (sera édité au mois de février 1976)

Autor opisuje Polskę, jej historię i rozwój gospodarczy. Przedstawia najpiękniejsze okolice Kraju, jego architekturę oraz odbudowę zabytków. 388 fotografii kolorowych i czarno-białych stanowią doskonałą ilustrację tej ciekawej książki.

Regina Smendzianka (tekst) E. Hartwig (fotografy)
ŻELAZOWA WOLA

Wyd. Arkady Fr 34.—

Album, urozmaicony 80 fotografiami, przedstawia miejsce urodzenia znakomitego kompozytora polskiego Fryderyka Chopina. Wstęp do albumu został napisany przez znaną pianistkę Reginę Smendziankę. W uzupełnieniu podano najważniejsze daty z życia kompozytora oraz urywki ze współczesnych krytyk jego koncertów.

W sprawie nabycia tych i innych książek polskich prosimy zwracać się do:

La Boutique Polonaise
25, rue Drouot — 75009 Paris



Czy pan Twardowski był Polakiem? Ile języków znają diabły?

Jak za pomocą zakrzywionej różdżki lub roztopionego wosku znaleźć rzecz zgubioną lub zgoła — złodzieja? Jak ostudzić niepohamowane wzajemne „ciągoty” pici odmiennych, bądź też — odwrotnie, na co zawsze było, jest i zapewne będzie sporo amatorów — jak je wzbudzić? Jak zamienić byle jaki, podłego gatunku, metal w prawdziwe złoto i czy można leczyć choroby złotem? (Na pewno wiele z nich tak — i to bez czarnoksięstwa...) Jak wywoływać duchy i jak się nimi posługiwać, aby się czegoś od nich dowiedzieć? Czy Twardowski istniał naprawdę, a jeśli tak — to jak żył, czego dokonał i przy czyjej pomocy oraz co się stało z jego czarodziejskim zwierciadłem? Czy słynny doktor Faust był w Polsce i co to jest — kataptromancja, chiromancja, nekromancja, krystalomancja i wszelkie inne „mancje” oraz jak naprawdę wygląda Mefistofeles?

Szukajcie a znajdziecie

Już z mnogości tych pytań widać, ile w nich bajdurzenia, naiwności i zabobonu (choć kto wie, być może dobrze poszukawszy znalazłoby się im posłuch dających nawet dziś). Istotne jest, że niemal wszystkie pytania zatrącają o „czarną magię” i że niemal na każde... można znaleźć odpowiedź. Gdzie? A no, w „Diabelskiej Encyklopedii”.

Nie jest to bynajmniej jakiś starodruk, który mógł mieć w swych rękach imię Twardowski, Faustus, Kelley, Paracelsus czy inni luminarze prześwietnej czarnej magii, że nie wspomnę tu o jej prekursorach, takich jak: Apulejus, Plotyn czy sam wielki Platon. Jest to książka wydana Anno Domini 1976.

Koronowane głowy i magowie

Gwoli ścisłości tytuł „Diabelskiej Encyklopedii” nadałem jej sam. Może nawet trochę na wyrost. Faktycznie brzmi on: „Nauki tajemnicze w Polsce w dobie Odrodzenia”. Podejmując ten nieco „podejrzany”, jeśli nie zgoła „niebezpieczny” temat, autor (nawiasem mówiąc znany historyk — Roman Bugaj, a i oficyna wydawnicza też z tych najbardziej szacowanych, bo samo Ossolineum) musiał stworzyć coś w rodzaju encyklopedii sztuk i nauk tajemnych, poczynając od najbardziej klasycznego hasła: „Już starożytni Grecy i Rzymianie” — czego mu oczywiście nie można brać za złe.

Ze więc nie przytaczał recept np. na produkcję złota „in extenso” — jest rzeczą oczywistą. Podobnie jak fakt, iż operując licznymi cytatami — nie mógł uniknąć, choćby pewnych fragmentów, tego typu „przepisów”. Ale ciekawszy niż owe dawne receptury na złoto czy kamień filozoficzny (a takowe bywały naprawdę, jeno że faktycznie były to kawałki... szkockiego węgla kamiennego) jest sam obraz stanu nauk tajemnych w Polsce i Europie w dobie Odrodzenia. Okazuje się, że kwitły one „pełną krasą”, a parali się nimi nie tylko maluczcy prostaczkowie, ale i skądinąd wybitni uczeni, pisarze, koronowane głowy. Cesarz Rudolf II Habsburg był sam ponoć wcale wziętym „magiem”, do innych „wiernych” wliczyć można angielską Elżbietę I i polskiego króla Zygmunta Augusta słynącego z konszachtów z Twardowskim przy wywoływaniu ducha Barbary Radziwiłłówny oraz Stefana Batorego i Zygmunta III Wazę.

Rodzimego chowu

Czy znacie np. imiona „polskich” diabłów (Roman Bugaj przytacza również cały spis „cudzoziemskich” wysłanników piekła)? Otóż było ich u schyłku XVI wieku równo trzydziestu trzech: Bierka, Bież, Diabelus, Dymek, Dyngus (vel Kiczka), Farel, Fugas, Gajda, Hała, Harab, Hejdasz, Ieli (lub Ielcu), Kierdos, Koffel, Kozyra, Latawiec, Loheli, Odmieniec, Opses, Orkusz, Polelu, Pożar, Rozbój, Rozwot, Ruszaj, Smółka, Strojnał, Szatan, Szczebiot (inaczej — Markot), Smieszek, Węsad, Wicher i Wilkołek. Były też „siostry” diabelskie: Chorzyca, Dziewanna, Jędza, Marzanna, Merkana, Ossoria i Wenda.

Ciekawe, że w spisie tym brak najbardziej znanych czartów rodzimego chowu, jak Boruta czy Rokita lub górniczy Pustecki czy Szarlej, nie mówiąc już o Mefistofelesie (jest za to w książce „portret” tego ostatniego) czy Lucyperze (który jest za to wśród „obcokrajowców”, wymienionych w liczbie 47, plus 20 „siostr”). Widocznie „urodzili się” później. Z tego samego spisu można także dowiedzieć się, że diabły nie znają łaciny (wiadomo — język kanoniczny), a tylko niemiecki (oczywiście), włoski i polski...

Zeby zaś związać „koniec z końcem” spieszę dodać — udzielając tu odpowiedzi na niektóre pytania, postawione na początku, że istotnie słynny doktor Faust — postać jak najbardziej rzeczywista — był w Polsce i to podobno nie jeden raz. Natomiast jeśli idzie o Twardowskiego, to ten najbardziej „polski z polskich” czarnoksiężników — postać notabene niemal równie historyczna jak Faust — był, niestety... chyba Niemcem z pochodzenia. Praw więc do księżycy raczej nie mamy.

FRANCISZEK PIPAŁA

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji



Wyjazdy do Polski
pociągiem lub
samolotem po ce-
nach zniżkowych

Podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!
Pociągi bezpośrednio —
na życzenie miejsca
leżące (couchettes)

METZ — WROCŁAW — METZ . . . F. 365.—
METZ — KRAKÓW — METZ . . . F. 405.—
PARIS Est — WROCŁAW — PARIS . F. 450.—
PARIS Est — KRAKÓW — PARIS . F. 480.—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS . F. 450.—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS . F. 480.—

Podróż samolotem
po cenach specjalnych

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

Zwracajcie się do nas
z zaufaniem, unikniecie
kłopotów i oszczędzicie
czas!

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39
LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAŁ
4, Place des Patiniers
59000 — LILLE, tél.: 55-18-66
KNUTANGE: FROMENT WAWER
5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE tél. 84-15-84

oraz korespondenci terenowi
Licence 132

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG—PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

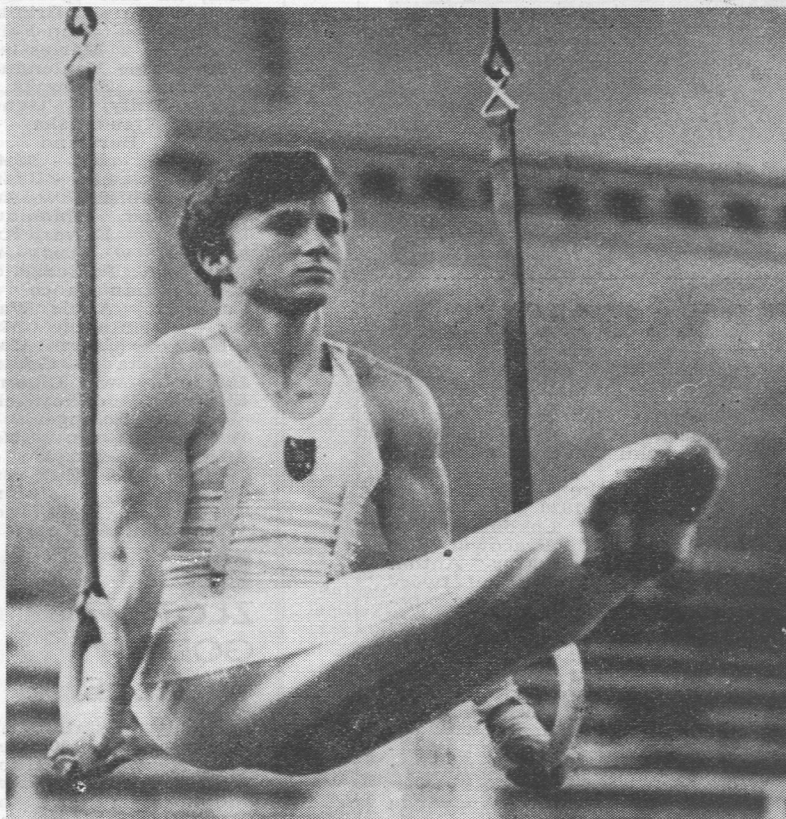
Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. CAF

PROWADZI W GIMNASTYCE

Mówi się o nim: najlepszy gimnastyk w historii polskiego sportu. Był niegdyś Jerzy Jokieli — srebrny medalista olimpijski z Helsinek 1952 w ćwiczeniach wolnych. Byli słynni bracia Kubicowicze z radlińskiego Górnika — Mikołaj, Sylwester i Wilhelm, którzy przez wiele lat dominowali w polskiej gimnastyce. A jednak Andrzejowi Szajnie fachowcy przyznają prymat w polskiej gimnastyce, chociaż jeszcze daleko do końca jego pięknej kariery sportowej.

Mały blondynek miał zaledwie lat dziesięć, kiedy w bydgoskiej Szkole Podstawowej nr 15 nauczyciel wychowania fizycznego Zbigniew Mroczynski (dzisiaj dyrektor Instytutu Sportu gdańskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego) zwrócił uwagę na jego niezwykłe wprost uzdolnienia ruchowe. Wkrótce zajął się małym Andrzejkiem w sekcji gimnastycznej WKS „Zawisza”, w Bydgoszczy trener Józef Karniewicz, który opiekuje się Szajną do dnia dzisiejszego.

Młody gimnastyk czynił z miesiąca na miesiąc znaczne postęp-

py. Od samego początku przywiązywał wielką wagę do treningu, do solidnej pracy na przyrządach — kółkach, drążku czy poręczach, w wolnych ćwiczeniach na macie czy też w skokach przez konia. Mając lat 19, zaliczony został do kadry narodowej, jeszcze jako junior. Przez dwa lata pracował w centralnym ośrodku gimnastycznym w Chylicach pod Warszawą z trenerem Andrzejem Konopką. W 1970 roku wrócił do Bydgoszczy znowu pod opiekę dr. ppłk. Józefa Karniewicza, jak też i radzieckiego trenera polskich gimnastyków Władimira Bielakowa.

Od 1971 roku zaczęły się Szajnie „sypać” medale na mistrzostwach Europy i świata. Zaczął od wicemistrzostwa kontynentu w skoku przez konia, potem przyszedł brązowy medal w ćwiczeniach na kółkach (to był 1971 rok w Madrycie). W 1972 roku na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium już był najlepszy w polskiej ekipie — piętnasty indywidualnie w wieloboju, chociaż na poszczególnych przyrządach wyprzedzali go jeszcze bracia Kubicowicze. Monachium przyniosło najlepszą lokatę polskiej

drużynie gimnastycznej — czwarte miejsce za Japonią, Związkiem Radzieckim i Niemiec Republiką Demokratyczną — uznawanymi potęgami tego sportu. Ten wynik uważany jest za największe osiągnięcie zespołowe polskiej gimnastyki.

Rok 1973. Szajna jest już na mistrzostwach Europy w Grenoble piąty w wieloboju i znowu zdobywa srebrny medal za skok przez konia. W 1974 roku Szajna uzyskuje, jako pierwszy Polak, medale na mistrzostwach świata — brązowe za ćwiczenia na kółkach i na drążku. Od tego czasu mówi się o nim: „Pierwszy polski gimnastyk, który dorównał niedoścignionym, wydawało się, zawodnikom japońskim!” Wszedł wtedy do pierwszej dziesiątki świata w wieloboju, zajmując VIII pozycję.

I wreszcie w 1975 roku w Bernie został Szajna mistrzem Europy w ćwiczeniach wolnych, uzyskując ponadto dwa medale — srebrny i brązowy za ćwiczenia na przyrządach.

Mówi o nim dr ppłk Józef Karniewicz, jego trener w WKS „Zawisza”.

— Zawsze staraliśmy się wspólnie z Andrzejem, aby jego ćwiczenia były oryginalne. Jako pierwszy na świecie zademonstrował półtora salta w zeskoku z kółek czy przerzut łamany w skoku. Jako jedyny zawodnik mistrzostw Europy w Bernie wykonał w ćwiczeniach wolnych salto-śrubę-salto.

A oto słowa szefa szkolenia Polskiego Związku Gimnastycznego Teodora Dołowego:

— Szajna ma znakomitą orientację ruchową. Dzięki temu uczy się bardzo szybko najtrudniejszych elementów. Przeciętnie gimnastyk musi wykonać od 150 do 200 powtórzeń, aby móc opamiętać jakieś ćwiczenie i zademonstrować je na zawodach. Szajnie wystarczy 60 powtórzeń.

I jeszcze głos znanego fachowca red. Stanisława Tokariera z moskiewskiego „Sowietskiego Sportu”:

— Szajnę obserwuję od kilku lat. Z roku na rok czyni wyraźne postępy. Ma nowoczesny repertuar ćwiczeń, nowoczesne metody pracy. Skomplikowane elementy wykonuje bez widocznego wysiłku przy idealnej czystości linii. Nazwałem go gimnastykiem lat osiemdziesiątych. W Montrealu możecie spodziewać się medali olimpijskich.

Oto co sam mówi na ten temat:

— W dniach Olimpiady w Montrealu będę miał 26 lat. Według fachowców, jest to najlepszy wiek dla gimnastyka. Moje plany są następujące: wywalczyć dwa medale na poszczególnych przyrządach i uplasować się w pierwszej dziesiątce w wieloboju. Zresztą pragnę jeszcze wystartować na kolejnych Igrzyskach Olimpijskich, w 1980 roku, w Moskwie.

Szajna stara się być coraz lepszy. Trenerzy stawiają za wzór jego pracę na treningach. Ciężką pracę — trzy godziny przed południem, dwie po południu. Nie poświęca zbyt wiele czasu rodzinie — żonie, ośmiomiesięcznej córeczce i trzyletniemu synowi. Obiecuje im, że po Igrzyskach w Montrealu to się zmieni. (JJ)

Okruchy sportowe

Dwudziesta kolejka piłkarskich spotkań w I lidze przyniosła jedną niespodziankę — ŁKS Łódź zwyciężył Stal Mielec. Do nieoczekiwanych wyników zaliczyć także należy remis Stali Rzeszów z liderem ligi GKS Tychy oraz porażkę na własnym boisku Śląska Wrocław z Widzewem Łódź. W tabeli prowadzi GKS Tychy przed Ruchem Chorzów i Stalą Mielec.

W dziesiątym międzynarodowym wyścigu kolarskim o Grand Prix de Annaba duży sukces odnieśli polscy kolarze. W punktacji indywidualnej zwyciężył Stanisław Szozda przed Tadeuszem Zawadą. W rywalizacji zaś sprinterskiej bezkonkurencyjny okazał się Ryszard Szurkowski. Warto także odnotować, że polscy szosowcy wygrali w tym wyścigu indywidualnie sześć etapów na siedem oraz drużynowy prolog. Zdobylili też pierwsze punkty w 11 edycji pucharu AIOCC.

W dorocznym turnieju szermierczym o „Szablę Wołodyjowskiego”, rozegranym po raz 22 w Warszawie, zwyciężyła ekipa ZSRR, drugie miejsce przypadło Węgrom, trzecie Rumunii, czwarte Włochom. Polska musiała się zadowolić dopiero piątą lokatą.

Gimnastyczki Polski wygrały mecz z drużyną Francji: 362,90:360,50. Mecz ten był jednym z serii spotkań klasyfikacyjnych przed Igrzyskami Olimpijskimi w Montrealu.

Spotkanie drugich reprezentacji Polski i Węgier w podnoszeniu ciężarów, które zostało rozegrane w Lublinie, zakończyło się wysokim zwycięstwem Polaków 7:2. Tadeusz Golik w wadze koguciej osiągnął 242,5 kg i Jan Łostowski w lekkiej — 297,5 kg.



Historia lokomotywy na znaczkach pocztowych

Lokomotywy parowe przez ponad wiek chlubnie służyły ludzkości, zanim nie zostały zdystansowane przez lokomotywy elektryczne i spalinowe.

Wprawdzie pierwsza lokomotywa elektryczna powstała już w 1835 roku, a więc wiele później niż parowa, ale rzeczywistym konkurentem parowozów, elektrowozy stały się praktycznie dopiero w XX wieku.

Dzisiaj kiedy trakcja parowa zanikła w niektórych krajach zupełnie, szereg poczt poświęciło wiele ciekawych znaczków starym, wysłużonym parowozom.

Poczta Polska wprowadziła do obiegu serię 8 znaczków, nazwaną „Historia lokomotywy”.

Projektował tę serię twórca wielu pięknych znaczków polskich — grafik Stefan Małecki. Wydrukowano je wielobarwną rotograviurą, na papierze kredowym, w jednakowym formacie 51×31,25 mm.

Nakłady: 50 gr, 1 zł i 2×1,50 — po 10 mln sztuk; 2,70 zł — 5 mln sztuk; 3 zł — 6 mln sztuk; 4,50 zł i 4,90 zł — po 900 000 sztuk.

Na poszczególnych znaczkach przedstawiono angielskich prekursorów kolejnictwa, kolejne próby wykorzystania energii parowej do napędu pojazdu kołowego oraz dwie lokomotywy polskiej konstrukcji.

Znacek o nominale 50 gr, przedstawia pierwszy parowóz świata, zbudowany w Anglii przez inżyniera Richarda Trevithicka w 1803 r.

Na znaczku 1 zł pokazano nieudaną próbę ulepszenia parowozu. Jest to parowóz wynalazcy angielskiego Johna Blenkinsopa, który wraz z innym wynalazcą Murray'em opatentował projekt lokomotywy z kołem zębatym.

Trzeci znaczek z serii 1,50 zł, przedstawia parowóz „The Rocket” — rakieta z 1829 ro-

ku, uważany za prototyp wszystkich późniejszych konstrukcji.

Jego twórcą był Anglik George Stephenson — ojciec kolejnictwa światowego — który w 1825 roku zbudował pierwszą linię kolejową między Stockton i Darlington.

Drugi znaczek o nominale 1,50 zł przedstawia uniwersalną lokomotywę elektryczną z 1969 roku, produkcji zakładów „Pafawag” we Wrocławiu.

Doświadczania George Stephenson'a kontynuował jego syn Robert, którego parowóz z 1837 roku pokazuje poczta polska na znaczku za 2,70 zł.

Cztery modele (50 gr, 1 zł, 1,50 zł, 2,70 zł) zamykają zasadniczy etap powstawania nowoczesnej lokomotywy.

Na znaczku 3 zł pokazano jeszcze model z 1840 roku

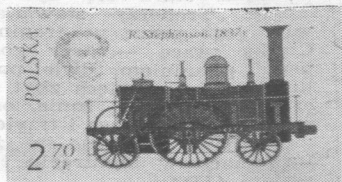
Joseph'a Harrison'a oraz na znaczku 4,50 zł — model z 1855 roku Thomas'a Rogers'a.

Wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powstała w 1920 roku pierwsza Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie. Pracował tam wybitny konstruktor Antoni Xiężopolski, który był twórcą prawie wszystkich typów parowozów polskich, eksportowanych do wielu krajów świata.

Na znaczku 4,90 zł reproduковано parowóz z 1922 roku konstrukcji Xiężopolskiego z fabryki w Chrzanowie.

Tak na 8 znaczkach pokazano nam rozwój lokomotywy w skali światowej.

Poczta Polska zapowiada na następne lata jeszcze jedną serię na ten temat, przedstawiającą rozwój kolejnictwa w Polsce. (em.)



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Brigitte Nowak — Jean-Felix Grabczak z Marles-les-Mines, Line Voulengues Raymond Zulewski w Liévin-Bully, Geneviève Krzemińska — Daniel Bertrand w Montigny - lez - Metz, Annie Coleau — Jean-Marie Fabisiak w Auberchicourt, Monique Pruvost — Edward Kasperski w Bruay-en-Artois, A. Poniedziałek — Christian Tanca w Lallaing; Annie Walcz — Dominique Małolepszy w Carvin; Cathy Kilska — Gérard Baguette w Lilliers; Elisabeth Chojnacka — Alain Belanger w Bully-les-Mines; Nadine Stelmazczyk — Jean-Marie Buy w Sallaumines; Janina Turowska — Claude Walkowiak w Auby.

ZŁOTE GODY WESELNE

Dugny. Ostatnio obchodziło tutaj 50 rocznicę swoich zasług małżeństwo Stanisława Siejakowska i Piotr Baczkowski. Z tej okazji odbyło się przyjęcie w merostwie, na którym Jubilatom złożono serdeczne gratulacje. Uroczyste spotkanie rodzinne skupiło wielu przyjaciół i członków rodziny. Przy tradycyjnym szampanie składano Złotej Parze życzenia zdrowego dożycia Diamentowych Godów, do których dołącza się również redakcja „Tygodnika Polskiego”.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Liévin. W spotkaniu szachowym w kat. B z reprezentacją z Douai zwycięstwa odnieśli m. in. p. Przymieński, p. Bartkowiak i p. Marcinia, junior. Niepowodzeniem skończyła się partia p. Migacza rozegrana z p. Lemascon. Ogólnie miejscowy klub szachowy wygrał spotkanie w stosunku 3,5 do 0,5.

Waziers. Konkurs

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

belota rozegrany przez członków klubu La Boule Argentée wygrał p. Jean Ciesielczyk przed p. H. Sworą i p. Albertem Terkowskim. W pierwszym wiosennym konkursie bulistycznym według zasad boules lyonnaises organizowanym przez Stowarzyszenie La Boule Argentée, miejsce drugie zajął zespół p. Janicki — Malossi, p. Cichowicz, trzecie — zespół p. L. Dembski — p. Marresch, czwarte — zespół p. A. Król — p. J. Bogala — p. J. Terkowski.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Houdain. Walne zebranie delegatów miejscowych stowarzyszeń polonijnych wybrało swój zarząd centralny na rok 76/77 w składzie: p. Edward Malik — prezes, p. Marcelli Florczyk — zastępca prezesa, p. Joanna Siemiątkowska i p. Halina Reymen — sekretarze, p. Edward Miazga i p. Franciszek Nowa — skarbnicy, p. Władysław Oleksy i p. Jan Szerejna — rewizorzy.

Divion. Został tu ostatnio wybrany okręgowy zarząd na region Bruay stowarzyszenia młodzieżowego KSMP w składzie: p. Krystyna Maleszka — prezes, p. Piotr Wywijas — zastępca prezesa, p. Anna Maleszka i p. Martyna Kojewska — sekretarze, p. Aleks Marcinowski i p. Edward Robakowski — skarbnicy, p. J. Nowacki p. Bruno Maleszka i p. Janina Obrębska — członkowie Komisji Rewizyjnej, p. Raymond Bruszkiewicz — kierownik sekcji sportowej.

Rouvroy. Na walnym zebraniu stowarzyszenia kombatantów A.R.A.C. z rąk mera otrzymał medal kombatanta 1939

— 45 p. Franciszek Pałiński, który od lat bierze czynny udział w życiu tej organizacji.

KONKURSY RYSUNKOWE

Organizacja szkolna UFOLA przeprowadziła ostatnio konkursy eliminacyjne w poszczególnych rejonach szkolnych. Do centralnego konkursu departamentalnego zostali zakwalifikowani wszyscy, którym jury przyznało prix d'excellence. Wśród nagrodzonych znaleźli się: Pascal Dolaciński z A.-France Mazingarbe, André Bartoszak z Mixte Auchy, Eric Grzonka z P. Curie Mazingarbe, Claud Jastrzębski w CES Vermeilles, François Materzok z CES Mazingarbe, Anne Goździaszek z maternelle Avion, Nathalie Kowalerczyk i Denis Kasprzak z élémentaire Avion, Anne-Marie Kirkowska z CES Langevin Avion, Franck Łokietek w kat. A-2 z Béthune, Nelly Lorek w kat. A-5 i Dominique Wróblewski w kat. B-3 z école dessin w Béthune.

KONKURSY SPORTOWE

Méricourt. Tytuł regionalny tzw. femina w judo zdobyła p. Elisabeth Grobelna. Otrzymała ona również trzecią nagrodę w ramach konkursu zbiorowego. W kategorii beniaminów wyróżnił się Eric Migdalski. Udział w konkursie wzięło przeszło 700 zawodników.

Auby. W regionalnym konkursie judo pierwsze miejsce w kategorii poussins zajął Samuel Kozik, a w kategorii beniaminów — Christian Wodzieszak. Dobre wyniki osiągnęli również Thierry Łatko, Ca-

role Stepien i Denis Szetlewski.

St. Vallier. Konkurs regionalny w ćwiczeniach gimnastycznych dorosłych wygrał p. Christian Kuryj, zaś w konkurencji młodzieżowej — Didier Ratajczak i Fryderyk Tremba zajęli miejsca trzecie.

Montceau-les-Mines. W konkursie Stowarzyszenia Gimnastycznego Indépendance pierwsze miejsce w kategorii cadettes zajął Zaremska.

Montceau-les-Mines. W dzielnicy Bois-du-Verne Stowarzyszenie gimnastyczne Indépendance zorganizowało swój doroczny wiosenny konkurs. W kategorii cadettes 1 Nelly Zaremska zajęła miejsce drugie, a Evelyne Szymanek czwarte. W kategorii beniamins 4 — Christine Siwek pierwsze miejsce, w kat. beniamins 5 — Elżbieta Kaczor czwarte miejsce, w kat. beniamins 7 — Valeria Małeczka pierwsze miejsce i w kategorii beniamins 9 — Gizela Grodzka pierwsze miejsce.

St. Vallier. W wiosennym konkursie gimnastycznym stow. C.S.L. czołowe miejsca w różnych kategoriach zajęły następujące dzieci: Marie-France Szlatała, Sylvie Sadowska i Waleria Sadowska.

Liévin. W regionalnym konkursie pływackim Claude Siowik z N.C.P. zajął miejsce pierwsze na 100 m, zaś w kategorii 100 m dziewcząt — Marie-Hélène Gawlik była drugą a Brigitte Gawlik — trzecią.

Noeux-les-Mines. Tutajsza organizacja młodzieżowa U.S.E.P. urządziła ostatnio swój wiosenny konkurs pingpongowy. W kategorii beniaminów Turkowski był drugą Przybylski szósty. W kategorii poussins Migdalski zajął miejsce piąte.

Lallaing. W młodzieżowym konkursie kierowania małymi sa-

mochodami, tzw. junicode, na 150 uczestników, którzy pomyślnie ukończyli próby, pierwsze miejsce zajęła Irena Rajska z Bois Duriez.

KONKURS DYKCJI

Avion. Do centralnego konkursu departamentalnego w Lens z tutejszego rejonu szkolnego jury dopuściło następujące dzieci: Karine Cyter i Olivier Grzybczak.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Montigny-en-Gohelle: Michał Wróblewski. Noyelles - sous - Lens: Laurent Jasiak. Oignies: Patrick Augustyn: Biliary-Montigny: Karolina Dąbrowiecka. Lens: Aleksandra Grzesiak, Krzysztof Podsiady, Jacques Stelmaszewski, Corinne Koszyńska, Waleria Michałowska, Stefania Kaczmarek, Virginie Jaskuła, Bérangère Zbońska. Bully-les-Mines: Fabrice Ostrowski. Grenay: Pascal Konieczny. Douai: Séverine Szymańska, Sandrine Kowalczak, Sophie Głowacka, Arnaud Pawłowski, Nathalie Mielcarz, Barbara Truskowska, Aurélien Grzelczyk, Ludwik Bojanek. Angres: Tony Jaskuła.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Bully-les-Mines: Elisabeth Chojnacka i Alain Bélanger, Line Belanguet i Raymond Zulewski. Auby: Janina Turowska i Claude Walkowiak. Aubercourt: Annie Coleau i Jean-Marie Fabisiak. Bruay-en-Artois: Monique Pruvot i Edward Kasperski. Lallaing: A. Poniedziałek i Christian Tanca. Carvin: Annie Wallez i Dominique Małolepszy. Montigny-les-Metz: Geneviève Krzemińska i Daniel Bertrand. Lillers: Cathy Kilska i Gérard Baguette.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Avion: Marianna Wencławik z domu Małecha, lat 71. Méricours-Lens: Weronika Łabijak z domu Cerkwicz. Waziers: Stanisław Owczarczak. Carvin: Alain Kasprzyk. Mazingarbe: Raymond Kowalski. Conde-Macou: Franciszek Fleischerowicz, medalista pracy, medal wojskowy, członek Ruchu Oporu, lat 84. Lallaing: Anna Rajkowska, lat 82. Guesnain: Bernard Andrzejewski, duży złoty medal pracy, lat 61. Wingles: Lucien Marszałek. Sallaumes: Maxymilian Korzec, lat 77, Czesław Zwołański, lat 70, Stanisław Famulecki, lat 65, Marta Mula z domu Geremek, lat 81, Scholastyka Wastowiak z domu Jankowska, lat 74, Wilhelm Zielańkiewicz, lat 63. Lens: Ludwik Binien-da, lat 53, Józef Macura, lat 80, Kasper Świat, lat 58, Maria Horbacz-Machocka, lat 48. Auby: Franciszek Waszkiewicz, lat 73, Józefina Dwidowska, lat 77. Libercourt: Stanisława Pypłowska z domu Robakowska, lat 85. Divion: Maria Jagosz z domu Szymańska, lat 74. Courchelettes: Weronika Zuber, lat 11. Harnes: Antonina Dobska z domu Janyga. Pecquencourt: Jan Szulczyk. Guéange: Eugeniusz Lasieński. Bure: Stanisław Stepien, lat 85. Hénin-Beaumont: Helena Erdmańska z domu Bosiacka. Sanvignies-Mines: Weronika Wiśniewska z domu Dombrowska, lat 80. Mazingarbe: Jan Pawłowski. St.-Avold: Franciszek Tomczak, lat 55. Freyming-Merlebach: Józef Perko, lat 75. Montceau-les-Mines: Rozalia Marciszak, lat 42. Thionville: Wincenty Musiała, lat 54. Metz: Henryk Prochownik. Merlebach-Polska: Stanisław Wojciechowski, lat 83. Somain: Michalina Tomaszewska z domu Skrzypczak, lat 90, Józef Judek, lat 54, Władysław Philippart z domu Kubica, lat 64. Malling-Florange: Marie-Madeleine Miszczyk z domu Murer, lat 82. Russange: Andrzej Bacifski.

Rodzinom Zmarłym składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 17 AU 23 AVRIL

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00, ET A LA FIN DU PROGRAMME
A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 17 AVRIL

12.47. Jeunes, pratique...
13.50. La France défigurée
14.25. Samedi est à vous
18.50. Six minutes pour vous défendre
19.45. La vie des animaux
20.30. Numéro Un, ce soir: Jean-Claude Brialy
21.35. Série: Nouvelles d'Henry James
22.30. Paris carrefour du monde

DIMANCHE 18 AVRIL PAQUES

12.00. Eurovision: Bénédiction Papale, en direct de Rome
13.30. L'homme qui n'en savait rien
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les Rendez-vous du dimanche
15.45. Sports... direct... à la Une
17.10. Le Petit Bognat — un film de Bernard T. Michel
18.45. „Nans le berger” n° 16
19.17. Les animaux du monde
20.30. „Le Roi et moi” — un film de Walter Lang (Deborah Kerr, Anna Owens, Yul Brynner)
22.30. L'Institut Nat. de L'Audiovisuel présente: „La Leçon de musique”

LUNDI 19 AVRIL PAQUES

13.35. La séquence du spectateur
14.05. „Milliardaire pour un jour” — un film de Frank Capra (Gleen Ford, Bette Davis, Dave Le Grandin, Ann Margret)
16.15. Le Martyre de San Sebastien
17.00. Le Club du lundi
20.30. La Caméra du lundi: „Circonstances Atténuantes” — un film de Jean Boyer (Michel Simon, Arletty)

MARDI 20 AVRIL

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 14.45 Série „Les Dossiers Secrets des trésors”
20.30. Programme non communiqué
21.30. Ces années-là — ce soir: 1958

MERCREDI 21 AVRIL

13.35. Les visiteurs du mercredi
20.30. Dramatique: „La Jalouse” de Sacha Guitry, mise en scène et réalisation Raymond Rouleau
22.00. Emission médicale

JEUDI 22 AVRIL

20.30. Série: „L'homme d'Amsterdam” n° 2
21.20. TF 1 Actualités: „L'Evénement”
22.20. Allons au cinéma

VENDREDI 23 AVRIL

20.30. Au théâtre ce soir: „Arsenic et vieilles dentelles” de J. Kesslering, mise en scène: Fred Pasquali, réal. TV P. Sabbagh
22.15. Lunatiques n° 4

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„L'HOMME A LA VALISE” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
AUJOURD'HUI MAGAZINE: 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HER, SOUVENIR DE LA CHANSON... etc.
JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

LUDWIKA SACZAWA — Debina 48, 32-712 Bratucice, woj. Tarnów — interesuje się filmem, muzyką młodzieżową. Kolekcjonuje płyty i znaczki pocztowe.

Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach. Ma 18 lat.

WIESLAW CIESLA — ul. T. Żana 11, p. 29, 20-601 Lublin — pisze do redakcji: „Mam 20 lat. Jestem studentem drugiego roku na Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Moim ulubionym piśmiem jest „Tygodnik Polski” i za jego pośrednictwem chciałbym nawiązać korespondencję z kimś z Francji, Belgii lub Holandii. Interesuje

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„YA UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 17 AVRIL

13.00. Midi 2
13.35. Journal des sourds et des mal entendants
13.50. Samedi dans un fauteuil
18.00. Magazine du spectacle: „Peplum”
20.30. „Première Neige”
22.05. Dix de Der

DIMANCHE 18 AVRIL PAQUES

11.00. Chants Grégoriens
11.55. Eurovision: Bénédiction Papale „Urbi et Orbi” direct de Rome
12.20. C'est dimanche — suite à 13.00
12.30. Midi 2
18.50. Stade 2
19.30. Système 2. Suite à 20.30
21.40. „Les Brigades du Tigre” n° 9
22.35. Catch à deux

LUNDI 19 AVRIL PAQUES

20.30. La tête et les jambes
21.45. Portrait de l'Univers

MARDI 20 AVRIL

20.30. Football: France (URSS)
22.15. „Kung Fu”

MERCREDI 21 AVRIL

15.30. Opération danger
16.20. Un sur cinq
20.30. Police Story n° 13
21.30. C'est-à-dire

JEUDI 22 AVRIL

20.30. Dramatique: L'Amour Fou — réalisation: Claude Santelli
22.25. Documentaire: „Les Poètes du Soleil Noir”

VENDREDI 23 AVRIL

20.30. „Comme du bon pain” n° 5
21.25. Apostrophes
22.35. Ciné-Club: „Pierre et Paul”

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15 — 18.15 — RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 — FLASH ET A LA FIN DU PROGRAMME — JOURNAL COMPLET.
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 17 AVRIL

19.40. Un homme, un événement
20.00. Outre-Mer
20.30. „Les Personnages” de Maurice Cazeneuve, réal. Maurice Cazeneuve

DIMANCHE 18 AVRIL PAQUES

18.45. FR 3 Actualités — Spécial DOM/TOM.
19.00. Heagonal — „Ballet BTC”
19.55. FR 3 Actualités — Spécial Sports de Michel Dérbey.
20.05. „Deux enfants en Afrique” n° 6. „La maladie”.
20.30. L'Invité du dimanche soir.
22.30. Cinéma de nuit — cycle „Greta Garbo” (N) „Intrigues” (muet) — un film de Clarence Erown (Greta Garbo, Douglas Fairbanks, John Gilbert)

LUNDI 19 AVRIL PAQUES

20.30. Prestige du cinéma: „Une Parisienne” — un film de Michel Boisrond (Brigitte Bardot, Charles Boyer, Henri Vidal, André Luguet)

MARDI 20 AVRIL

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Capitaine King” — un film de Henry King (Tyrone Power, Terry Moore, Michel Rennie)

MERCREDI 21 AVRIL

20.30. „Les Lavandes et le Reseda” — une dramatique de Jean Prat d'après le scénario inédit d'Alexandre Rivemale

JEUDI 22 AVRIL

20.30. Les Grands Noms de l'histoire du Cinéma: Cycle: „Hollywood et ses nouveaux auteurs”: (N) „Les Jeux de l'Amour et de la Guerre” (1963) — un film de Arthur Hiller (James Garner, Julie Andrews)

VENDREDI 23 AVRIL

20.30. Vendredi — „Service Public”
21.30. „AMERICA” n° 3 — „Loin de la patrie, un foyer”
22.35. Strasbourg „Show wie show”

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKOW ZA GRANICA
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE**TEMATYCE POLONIJNEJ:**

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

**NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:**

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Śpiewogry



„Chcielibyśmy wskrzesić dawną muzykę, przypomnieć tradycje polskiej i światowej opery” — powiedział sześć lat temu Stefan Sutkowski obejmując dyрекcję Warszawskiej Opery Kameralnej.

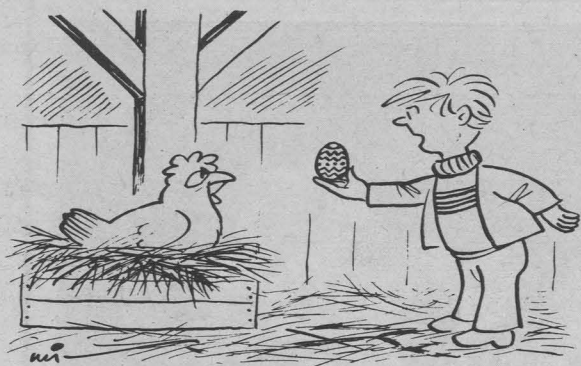
Osiągnięcia przerosły zamierzenia. Śpiewogry, madrygały, dramy muzyczne, odgrzebane spod pyłu zapomnienia składają się na główny, ale nie jedyny nurt działalności zespołu. Drugi — to opery, balety, pantomimy kompozytorów współczesnych.

Krytycy — z podziwem, ale i zakłopotaniem — pytają: którzy z teatrów muzycznych w Europie zaryzykowałby tak trudny, tak różnorodny a zarazem tak ekskluzywny repertuar?

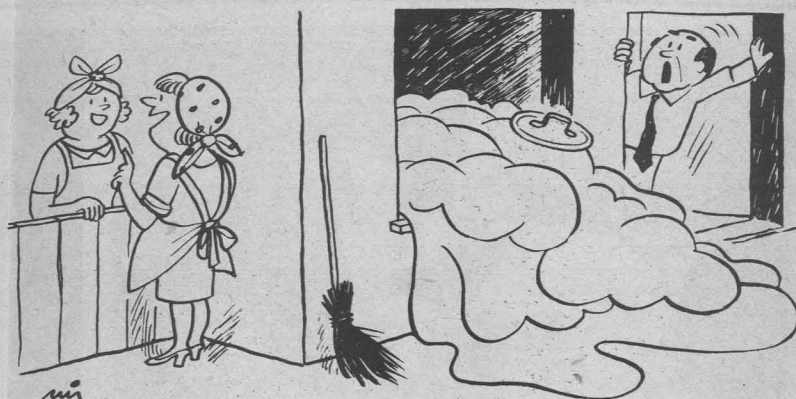
Statystyka rozwiewa niepokoje. Ponad 250 spektakli, które co roku daje Warszawska Opera Kameralna ogląda i słucha kilkadziesiąt tysięcy osób. Co przyciąga tylu widzów i słuchaczy? Czy niezwykła sceneria przedstawień w Starej Pomarańczarni, Kościele Ewangelickim, Pałacu w Wilanowie, w warszawskim Muzeum Historycznym? Czy nazwiska współpracujących z zespołem wybitnych solistów, reżyserów, scenografów, jak Andrzej Hiolski i Krystyna Szostek-Radkowa, Kazimierz Dejmek i Aleksander Bardini?

Prezentowane przez nas zdjęcia z przedstawienia „La finta giardiniera” Mozarta podpowiadają jeszcze jedno rozwiązanie: po prostu urok dawnej muzyki, świetna gra aktorów i ciekawa inscenizacja.

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI



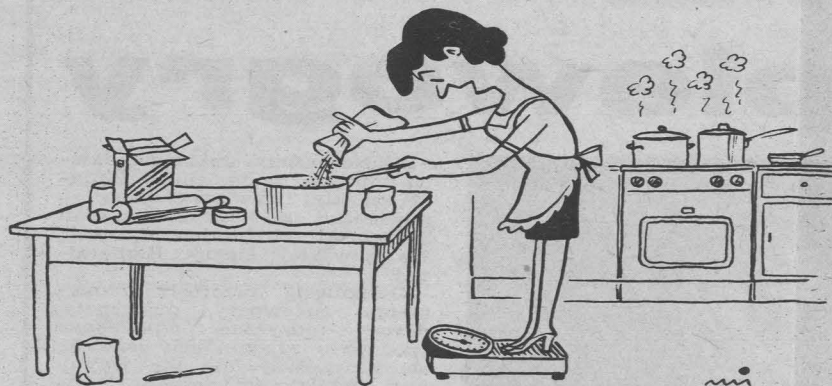
— A nie mogłabyś od razu z takim wzorkiem?
 — Et tu ne pourrais pas carrément avec un dessin comme ça?



— Helciu! Ciasto!
 — Hela! La pâte!

Gwidon Miklaszewski

Już Wielkanoc!



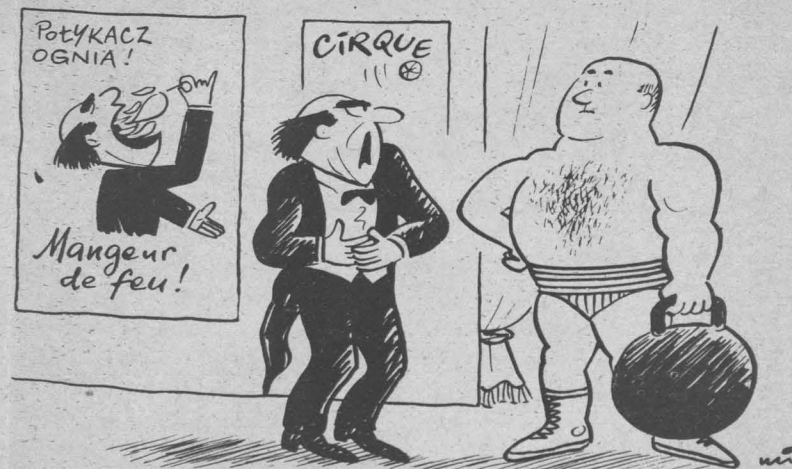
— ...i 200 gramów mąki...
 — ...et 200 grammes de farine...



— Kto ci powiedział, że rodzynki daje się do ciasta PRZED upieczeniem?
 — Qui est-ce qui t'a dit qu'on ajoutait les raisons secs AVANT la cuisson?



— Wynalazłam całkiem nową potrawkę! Gdy mi krem czekoladowy wleciał do śledzików w śmietanie, wpadłam na pomysł, żeby to wszystko zalać sosem pomidorowym!
 — J'ai trouvé un mets entièrement nouveau! Quand ma crème au chocolat a coulé sur les harengs à la crème, il m'est venu à l'idée de recouvrir le tout de sauce tomate!



— Nie wiem, co to jest! Polykam ogień, szkło, kamienie — a gdy żona upiecze ciasto na święta, to tydzień leży mi na żołądku!
 — Je ne sais pas ce que c'est! J'avale le feu, du verre, des cailloux et il suffit que ma femme fasse un gâteau pour les fêtes et je l'ai une semaine sur l'estomac!